nie szukać palmy na biegunie 3

pamięć żywa 5

kontakciki 7-10

fan-club 16

KONTAKTY

ŁOMZYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

36 (151)

KONTAKTY 4 IX 83

cena 10 zł

Fot. GABOR LORINCZY

ANI PIERWSI ANI OSTATNI

KAROLINA SIEMASZKO

tarfa do raju

Trudno jednoznacznie scharakteryzować tę grupę przestępczą, określić kto jej właściwie przewodził. Składała się z członków stałych i doraźnych, działających w różnych konfiguracjach. Tworzyli ją czterej taksówkarze, dwaj kierowcy zawodowi i jeden operator (trzech z nich było szwagrami) oraz jedna żona, jedna przyjaciółka i jeden posadzkarz, z rzadka parający się pracą ściśle zawodową. Tak więc większość z nich łączyły więzy rodzinne lub towarzysko-koleżeńskie.

Tylko dwóch było kiedyś karanych za błędy młodości — jeden za dezercję z wojska, drugi za czynną zniewagę funkcjonariusza MO. Wszyscy młodzi: trzech po 26 lat, dwóch — 27, małżeństwo trzydziestolatków, nieco ponad 30 lat mają dwaj szwagrowie, a przyjaciółka (jak na dobrą przyjaciółkę przystało) jest dwudziestoletnią panienką.

Kto, kiedy i jak zszedł na drogę przestępczą — długo by dochodzić. W każdym bądź razie znakomita większość otarła się o światek cinkciarzy i drobnych przestępców. Te wszystkie koneksje wkrótce okazały się przydatne. Data pierwszego „pełnowymiarowego" przestępstwa nie jest absolutnie pewna. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że „złotodajną" serię zainicjowali taksówkarze: Ireneusz K. i Marek P. W nocy z 12/13 grudnia 1981 r. samochodem drugiego udali się na Mazury i włamali do domku letniskowego, należącego do jednego z przyjaciół Ireneusza K. Łup nie był nadzwyczajny: luneta, lornetka, kanister z benzyną.

Następny znany skok był już imponujący. Ireneusz K. i Wacław T.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Władza na służbie, czy służba u władzy", czyli dylemat nadziei i zwątpień ▲ modus vivendi młodych, czyli „Bunt kontrolowany" ▲ polemiki wokół melioracji ▲ o sytuacji w kulturze ▲ w 39 rocznicę wyzwolenia Łomży ▲ interwencje ▲ fan-club ▲ strona 16 w nowej postaci, m.in. „Życie po śmierci" Leszka Szumana

REDAGOWAŁ WŁADYSŁAW TOCKI

zdarzenia

TYSIĄC CZTERY wypadki przy pracy, w tym dwa śmiertelne i dwadzieścia sześć powodujących ciężkie obrażenia ciała zdarzyły się w ubiegłym roku w łomżyńskich zakładach pracy. W I kwartale br. było ich już 274, w tym aż dwa smiertelne. Do najczęstszych ich przyczyn należą: nieprzestrzeganie przepisów i instrukcji, zły stan techniczny urządzeń, nieprawidłowa organizacja stanowisk pracy, niewłaściwa jej organizacja i alkohol. W pierwszym półroczu inspektorzy pracy przeprowadzili 52 kontrole w 48 zakładach. Ze względu na bezpośrednie zagrożenia zdrowia i życia wstrzymali 8 robót, 11 osób skierowali na inne stanowiska, ujawnili, że zakłady ukrywają część zaistniałych wypadków. W ostatnich trzech latach poprawiły się natomiast warunki socjalno-bytowe załóg: powstało 30 nowych bufetów i stołówek zakładowych, zwiększyła się liczba lekarskich gabinetów specjalistycznych.

Oto niektóre z informacji, jakie wyłowiliśmy z materiałów przygotowanych na Plenum KW PZPR poświęcone roli organizacji i instancji partyjnych w polepszeniu warunków pracy załóg robotniczych. Po dyskusji Plenum podjęło uchwałę, w której precyzuje nowe zadania członków partii w tym zakresie.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze:

Rajgród — Na ostatnim posiedzeniu egzekutywy omawialiśmy stan i perspektywy rozwoju oświaty w gminie. Najbliższe spotkanie poświęcimy ocenie funkcjonowania służby zdrowia. Ponadto przygotowujemy się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Wizna: — Absorbują nas przygotowania do kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Na ostatnim posiedzeniu egzekutywy wspólnie z Prezydium GRN omawialiśmy przygotowanie szkół do rozpoczęcia nowego roku.

Śniadowo: — Za nami egzekutywa poświęcona rozpoczęciu nowego roku szkolnego oraz ocenie akcji letniej. Podobnie jak we wszystkich instancjach, przygotowujemy się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

ZWIĄZKI ZAWODOWE w działaniu:

Bożena Płaskowicka, przewodnicząca związku w Zakładzie Przetwórstwa w Wysokiem Mazowieckiem: — Ostatnio zajmowaliśmy się przydzielaniem wczasów turystycznych; z naszej oferty skorzystało 30 osób. Na razie nie mieliśmy tzw. spraw drażliwych. I oby ich nie było.

Mieczysław Wójcicki, członek Związku Zawodowego Pracowników Zakładu Energetycznego w Białymstoku, Rejon Energetyczny w Wysokiem Mazowieckiem: — Do związku należy 23 pracowników, czyli dopiero niespełna jedna trzecia załogi. Gdy będzie nas trzydziestu, powołamy własną komisję oddziałową. Najważniejsze, że Związek już pokazał się w działaniu: zorganizowaliśmy dwu- i pięciodniowe wycieczki do Warszawy.

KIEPSKO Z WIEDZĄ o reformie u dyrektorów łomżyńskich przedsiębiorstw. W słynnej już „klasówce" spośród 26 szefów aż 8 otrzymało oceny niedostateczne, nie błysnęła też pozostała większość. Wojewoda zalecił więc ponowne przeprowadzenie kursów z wiedzy o reformie, a dwójkowiczów objąć przeglądem kadrowym ze szczególnym zwróceniem uwagi na wyniki uzyskiwane przez ich firmy. Najlepiej spisał się dyrektor łomżyńskiego POM-u, przewodniczący WRN-u, Zygmunt Grygo.

NIEZROZUMIAŁE i groźne w skutkach zjawisko obserwuje się od dwóch lat w łomżyńskim rolnictwie: rolnicy nie wykupują nawozów sztucznych. Obecnie zalega ich jeszcze, we wszystkich asortymentach, ok. 48 tysięcy ton. W ubiegłym roku Łomżyńskie uzyskało najniższy na przestrzeni kilkunastu ostatnich lat wskaźnik NPK na hektar — 97 kilogramów. Obecnie, choć zapasy pozwalałaby wysiać ponad 130 kilogramów „czystego składnika" na hektar, nic nie wskazuje, by sytuacja uległa poprawie. Pogarsza ją jeszcze fakt silnego zakwaszenia gleby i słabego zaopatrzenia w wapno: z potrzebnych ok. 120 tysięcy ton województwo otrzymało zaledwie ok. 50 tysięcy.

WIĘCEJ NA RYNEK, więcej w kieszeni — takie hasło zdaje się przyświecać inicjatywom ŁZPB „Narew"; w wyniku podpisania przez Zakład umowy z ministrem Przemysłu Chemicznego i Lekkiego w II półroczu br. rynek otrzyma dodatkowo 400 tysięcy metrów tkanin wartości 35 milionów złotych, załoga zaś zarobi 24 600 tysięcy złotych, czyli jeden pracownik przeciętnie 1600 złotych miesięcznie więcej. Dzięki pracy wydziału tkalni w wolne soboty I półrocza „Narew" już wyprodukowała 60 tysięcy metrów tkanin ponad przyjęty plan.

KATASTROFALNY OBRAZ zabezpieczenia przeciwpożarowego i mienia ujrzeli w większości z 35 skontrolowanych magazynów zbożowych kontrolerzy akcji „Magazyn". W równoległe przeprowadzonej akcji „Zagroda" strażacy i milicjanci skontrolowali od tym kątem 789 indywidualnych gospodarstw rolnych. Ogółem za niedbalstwo i sprzeczne z przepisami postępowanie ukaranych zostało 228 osób na sumę ok. 120 tysięcy złotych, skierowano 37 wniosków do kolegiów karno-orzekających i 18 do jednostek nadrzędnych. Szczególnie rażącą niegospodarność i beztroskę wobec własnego dobra zastano w PGR Poryte Jabłoń (wystąpiono do prokuratora) oraz we wsi Sędziwuje i Przestrzele.

UCZNIOWIE LO w Jedwabnem część zarobionych w czasie ohapowskich wakacji pieniędzy przekazali na Centrum Zdrowia Matki i wioskę dziecięcą w Biłgoraju.

LIKWIDACJI ULEGA zawodowe Studium Administracji w Łomży (punkt konsultacyjny Uniwersytetu Warszawskiego). Wiąże się to z centralnym przeprofilowaniem studiów zaocznych w całym kraju.

PSZCZOŁY bardziej pracowite niż ludzie. Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży posiada tak duże zapasy miodu, iż wstrzymała jego skup do końca bieżącego kwartału. Według opinii specjalistów Spółdzielni nie jest to bynajmniej efekt „pszczelego roku" (m.in. susza powodowała szybki opad kwiatów); po prostu pszczelarze sprzedają zapasy sprzed dwóch, trzech lat.

BUDOWNICTWO mieszkaniowe oddało do użytku w I półroczu br. 689 mieszkań o 2444 izbach, w tym w Łomży 416, w Zambrowie 103 i w Kolnie 68. Niestety, przeciętny cykl realizacji budynków ciągle ulega przedłużeniu i wynosi już obecnie 26 miesięcy.

CZŁONKOWIE ZSMP w Łomży budują dwa nowe patronackie bloki w osiedlu Jantar, kończą adaptację byłej kawiarni „Staromiejskiej" na klub młodzieżowy, do którego zakupili już sprzęt dyskotekowy, przygotowują się do Centralnej Spartakiady Sportów Obronnych, której będą współgospodarzem oraz do wrześniowego plenum ZW na temat miejsca i roli organizacji w szkole.

SPEKULANCI zza lady: sklep spożywczy PSS nr 42 w Łomży ukrywał przed nabywcami towar wartości 4292 złote; w Nurze artykuły za 4730 złotych; spożywczo-przemysłowy w Drozdowie — za 4850; wielobranżowy w Białaszewie za 5502. W kawiarni „Sarenka" w Grajewie okradano konsumentów z kawy i cukru. Na 8 dostarczonych sklepowi tekstylno-odzieżowemu w Piątnicy kożuchów, połowę wykupił personel i kierowca, który ów towar dostarczył.

BEZROBOCIE nie grozi nikomu; choć założenia gospodarcze przewidywały drastyczne ograniczenie zatrudnienia, dzięki wzrostowi wydajności w lipcu czekało na łomżynian 1419 miejsc pracy, a poszukiwało jej w całym województwie tylko 170 osób.

PIJEMY na umór, a przynajmniej niektórzy z nas. Aż o 74,4 procenta wzrosła w okresie styczeń—lipiec br. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego sprzedaż alkoholu. Jest nadzieja, o ile tempo nie spadnie, że pijaczkowie wkrótce sami „zarobią" na solidną izbę wytrzeźwień.

KAŻDA SETKA zatrudnionych w przemyśle województwa nie przepracowała w I półroczu br. przeciętnie 10 005 godzin, w tym 5 895 z powodu choroby i 134 w wyniku tzw. bumelki, czyli nieobecności nieusprawiedliwionej.

UKAZAŁ SIĘ pierwszy numer półrocznika „Bibliotekarz Łomżyński", wydany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Łomży. (W jednym z najbliższych numerów zamieścimy recenzję tego interesującego wydawnictwa).

PUNKT WIDZENIA

rada — samorząd obywatel

Nowa ustawa o radach narodowych i samorządzie terytorialnym konkretyzuje nie tylko rolę, rangę i kompetencje organów samorządowych, ale — moim zdaniem — tworzy pierwszy, spójny, nowy system sprawowania władzy, rządzenia. Jest to niezwykłej wagi zmiana jakościowa, sięgająca do korzeni ludowładztwa, zapewniająca rzeczywistą możliwość udziału obywatela we współdecydowaniu i współodpowiedzialności za sprawy terenu, na którym żyje, i sprawy kraju. Za najbardziej istotne zmiany, mające właśnie cechy nowatorstwa systemowego, uważam ustalenia dotyczące relacji między organem wybieralnym, przedstawicielskim i organami administracji państwowej, a wśród nich: powoływanie wojewodów dopiero po pozytywnej opinii Wojewódzkiej Rady Narodowej; powoływanie wicewojewodów po pozytywnej opinii Prezydium WRN, wybór naczelnika miasta, gminy przez Miejską lub Gminną Radę Narodową spośród kandydatów zgłoszonych przez Prezydium Rady. Daje to szansę nie tylko społecznej akceptacji „władzy", ale i jej kontroli.

Po raz pierwszy dość precyzyjnie ustawa określa miejsce i rolę samorządu terytorialnego. Po pierwsze — przez możliwość udziału jego przedstawicielj w sesjach rad narodowych z głosem doradczym ma wpływ na podejmowane przez rady i administrację państwową decyzje. Po drugie — szczegółowo konkretyzuje jego zadania i kompetencje. Szczegółowe i konkretne ujęcie większości problematyki organów przedstawicielskich właśnie w ustawie sejmowej, chroni je przed biurokratycznymi uzupełnieniami, z góry utrąca wszelkie zakusy na interpretacyjną minimalizację. Zasadnicze jednak znaczenie będzie miało wypełnienie jej literalnych treści przez życie. Mówiąc o tym, nie mam na myśli nic więcej niż normalną, ludzką, obywatelską pracę.

HUBERT KARWOWSKI
radny WRN w Łomży

zdanie tygodnia

— Odradzające się związki muszą pamiętać, że są spadkobiercą porozumień sierpniowych.

Stanisław Gabrielski
kierownik Wydziału
Społeczno-Zawodowego KC PZPR

myśl z atestem

Sto powstań nie otrzyma skutku, jeśli nieszczęśliwy naród nie zrobił wprzódy rewolucji we własnym wnętrzu i nie podniósł się z upadku moralnie...

Bronisław F. Trentowski
(filozof epoki romantyzmu)

pytania drażliwe

— Mija letni szczyt dostaw mleka. Czy grozi nam powrót do reglamentacji masła?

ANTONI JURSKI, wiceprezes do spraw handlu i skupu OSM w Kolnie: — Nie powinno dojść do reglamentacji, gdyż skup mleka nadal jest bardzo wysoki; dziennie „płynie" go do nas 234 tysiące litrów.

ZYGMUNT MAZIŃSKI, dyrektor Wydziału Handlu i Usług UW w Łomży: — Nic na ten temat ostatnio nie słyszałem. Wniosek? Kartki na masło nie będą już chyba potrzebne.

gościli w Łomży

Kazimierz Grzesiak, wiceminister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz **Jan Zegartowski**, zastępca kierownika Wydz. Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR — wzięli udział w dwudniowej naradzie dyrektorów przedsiębiorstw przemysłu ziemniaczanego z całego kraju, która odbyła się w PPS w Łomży; gości delegacja Centralnego Zarządu Zjednoczenia Wzajemnej Pomocy Chłopskiej (VdgB) z okręgu Suhl z NRD z I sekretarzem **Kurtem Rünchieldem** — spotka się z przedstawicielami władz politycznych województwa, zwiedzi zakłady pracy, łomżyńskie gospodarstwa indywidualne; zainteresowała się również „Kontaktowym" Muzeum Demonów, Straszydeł i Niesamowitości; przybyli na zaproszenie Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

wieści gminne

SOKOŁY. Mieszkańcy wsi Perki Karpie stanowczo sprzeciwili się decyzji adaptacji budynku (niegdyś szkolnego, obecnie pustostanu) na dom spokojnej starości. Postanowili przywrócić mu dawne funkcje. Nie przekonali wprawdzie władz administracyjnych — które zaoponowały, ponieważ w oddalonych zaledwie o 3 km Dworkach Staśkach jest 8-klasowa szkoła zapewniająca dowóz dzieci szkolnym autobusem — ale nie dali za wygraną. Powołali komitet wiejski z zadaniem sfinalizowania tego przedsięwzięcia.

■ Obfitość ziarna, dostarczonego przez rolników, całkowicie wyczerpała możliwości składowania w miejscowym skupie oraz filii w Kowalewszczyźnie i spowodowała zawieszenie jego działalności już od 15 sierpnia. Rolnicy byli kierowani bezpośrednio do oddalonych wprawdzie o ok. 25 km PZZ-ów w Szepietowie, lecz za transport otrzymali dodatkowe wynagrodzenie.

■ Poszukiwania maszyn, podejmowane przez rolników na własną rękę, dają zaskakujące efekty. Rolnicy gminy Sokoły wyszukali... legalne i nie podlegające przydziałom źródło zaopatrzenia w przetrząsaczo-zgrabiarki. Cena maszyny — 65 tys. zł (w składnicy — 71 tys.). Urząd Gminy wydał już ok. 40 zaświadczeń wymaganych przy zakupie.

■ Wyraźnie wzrosło zainteresowanie rolników materiałem hodowlanym. Do UG złożono ok. 30 zamówień na loszki. Para prosiąt o wadze 15—20 kg kosztuje już 6—8 tys. zł. Można więc sądzić, iż mimo suszy plony zbóż zadowoliły rolników, a zbiory ziemniaków i buraków także nie zapowiadają się źle.

KOBYLIN BORZYMY. Chleb dostarczany przez gecsowską piekarnię w Kuleszach Kościelnych jest „katastrofalnej" jakości — jak twierdzą jego przymusowi zjadacze zamieszkujący gminę. Stanowi on przedmiot licznych lecz bezskutecznych interwencji miejscowych władz. Lekceważenie, czy niemoc?

■ Rozpoczęta w tym roku budowa wodociągu, przewidziana na dwa lata, jak dotąd przebiega zgodnie z planem. Władze gminne z zadowoleniem i uznaniem mówią o pracy białostockiego WODROL-u, który pierwszą część inwestycji wykonuje solidnie, nie wchodząc w konflikty z rolnikami. Jeśli nie zapeszymy, już w przyszłym roku woda będzie w kranach.

■ Zaledwie przed kilkoma dniami służba rolna zdołała nakłonić rolników do wapnowania gleb. Nie-

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

dla partii

Z ogromnym wzruszeniem i tremą wybrałam się na tę rozmowę. Po latach miałam zanotować zwierzenia mojego wychowawcy. Są one dla mnie szczególnie cenne: dotyczą prawd, których kiedyś mnie uczył.

NIE SZUKAĆ PALMY NA BIEGUNIE

Każdy szuka swojego miejsca wśród ludzi. Gdy ma się 18 lat, przyszłość wypełniają plany i marzenia. Wyobrażałem sobie, że należąc do PZPR będę mógł mieć na coś wpływ, że coś będzie ode mnie zależało. W tym wieku człowiek łatwo daje się unieść fali młodzieńczych ideałów. Ich realizację widziałem właśnie w działaniu partyjnym. Sądziłem, że jest to organizacja stworzona do zmieniania rzeczywistości na lepsze, walki z niesprawiedliwością. Pierwsze zebrania bardzo mi się podobały. Studium Nauczycielskie w Ełku, którego byłem słuchaczem, rozpoczęło wtedy pierwszy rok działalności, więc nasza uwaga skupiała się na sprawach związanych z jego przyszłością. Z perspektywy lat mogę powiedzieć, że formy pracy partyjnej, ludzi przejętych losami placówki, atmosferę współpracy, przekonanie o ważności wszystkich podejmowanych decyzji często sobie przypominałem i z przykrością pytałem sam siebie, dlaczego inne POP, z którymi zetknąłem się później, nie działały w taki, prawie idealny sposób.

Moje pierwsze doświadczenia partyjne w pracy zawodowej bardzo szybko ściągnęły mnie z obłoków. Fakty przeczyły moim wyobrażeniom. Byłem zaskoczony odgórnymi wytycznymi, zaplanowaną ilością zebrań, aktywnością sprowadzającą się do zbierania składek, agitacją, brakiem możliwości współdecydowania o losach zakładu. W mojej szkole kadra pedagogiczna składała się głównie z nauczycieli o długoletnim stażu. Byłem jedynym nowym i do tego młodym. Nie było szans na przebicie się głosu jednostki. Co można zdziałać w sytuacji, gdy rządzą etatowo przypisani do stołków, nieodpowiedzialni ludzie? W pamięci pozostał mi taki fakt. Pracownica administracji szkolnej pewnego dnia dowiedziała się, że wypowiedziano jej pracę. Z jakichś powodów ktoś chciał jej się pozbyć. Była członkiem PZPR, a Partia nie zrobiła absolutnie nic, żeby to wyjaśnić. Jak takie sprawy mogły być Partii obojętne? Gdy tak się dzieje, oderwanie od mas nastąpi prędzej czy później. Oczywiście ten sąd zrodził się po latach doświadczeń. Wtedy byłem zaaferowany tworzeniem własnego systemu pracy. Szersze spojrzenie na rzeczywistość przychodzi z czasem. Tej umiejętności wtedy jeszcze nie posiadałem. Z przykrością musiałem wiele razy mówić sobie, że moja ingerencja nic nie da, że z góry skazany jestem na przegraną. Po kilku nieudanych próbach nawet najbardziej cierpliwy w końcu zrezygnuje. Takie były moje pierwsze wrażenia z działania partyjnego: sprzecznego ze Statutem i ideologią. Trzeba jednak zawsze pamiętać, że każda organizacja to przecież ludzie. Od ich postawy społecznej, przekonań, zasad moralnych, etyki zawodowej zależy jej autorytet. Obok tych ciemnych stron były więc wspaniałe inicjatywy rzeczywiście służące interesom społecznym. Przykładem może być sprawa budowy nowej szkoły. Nękały nas odwieczne kłopoty z inwestycjami oświatowymi. Placówka, o której myślę, funkcjonowała w starym, rozsypującym się baraku. Po długiej, burzliwej naradzie zdecydowaliśmy, że trzeba udać się do władz centralnych i tam szukać pomocy. Niektórzy obawiali się, że nie ma po co jechać, bo wiadomo, jak to się skończy. Sprawa znowu wróci „na dół" i zanim przejdzie odmownie przez wszystkie szczeble, minie wiek. A jednak stało się inaczej. Naszą delegację wzmocniliśmy o osobę posła, pana Franciszka Wasążnika, i czekaliśmy z niepokojem na wieści. Ku zdumieniu niedowiarków po trzech latach, w ławkach naszej Szkoły Podstawowej nr 3 zasiedli pierwsi uczniowie. Okazało się, że sprawa „nie do załatwienia" została załatwiona. Długo komentowano tę wyprawę do KC, bo jak na owe czasy (lata sześćdziesiąte) praktyka ominięcia pośrednich szczebli była nie do pomyślenia. To nasz upór dotarł tak wysoko. Kierowała nami potrzeba najwyższej rangi społecznej. To wydarzenie utwierdziło mnie w przekonaniu, że Partii potrzebni są społecznicy, ludzie, którym na sercu leży dobro ogółu, bo przecież wszystko, co się wokół nas dzieje, nie istnieje w próżni i za tę rzeczywistość jesteśmy odpowiedzialni.

Zarzucano Partii karierowiczostwo. Nie można się z tym nie zgodzić, ale trudno też twierdzić, że było tylko tu. Przecież w każdym środowisku są i podli, i szlachetni. Nie wolno przez pryzmat czyjegoś jednostkowego, nieodpowiedzialnego działania oceniać wszystkich należących do organizacji. Jest to krzywdzące dla tych, którzy godnie noszą legitymację.

PZPR oceniana była zwykle na podstawie odgórnych poczynań, na które my, zwykli członkowie, nie mieliśmy wpływu. Grudzień 1970 roku był poważnym ostrzeżeniem, że Partia zapomniała o swoim powołaniu służenia społeczeństwu. Ten kryzys był dla mnie (i chyba nie tylko dla mnie) zaskoczeniem. Łomżyńskie nie ma takich tradycji robotniczych, jak Wybrzeże, czy Śląsk, i tę atmosferę społecznego niepokoju odbierało się u nas inaczej. Dlaczego doszło do protestu? Według mnie wynikało to m.in. z fałszywej informacji, którą nam przedstawiano. Najlepszą propagandą dla każdej organizacji jest właśnie szybka i rzetelna informacja.

Sądziłem, że po grudniowym wstrząsie wiele zmieni się w polityce społeczno-gospodarczej Partii. Edward Gierek cieszył się autorytetem, a jego pierwsze wystąpienia, zmiany kadrowe w KC oraz nowe kierunki działania spowodowały masowe wstępowanie do PZPR. Naturalnym zjawiskiem jest w takich warunkach dominacja emocji nad zdrowym rozsądkiem i stąd przyjmowanie ludzi bez właściwej selekcji. Na górze uważano, że jak będzie nas dwa-trzy miliony, to Partia

stanie się silna. Przykładem: Łomża. Odgórnie założono, że organizacja miejska musi liczyć pięć tysięcy członków, a uwieńczeniem agitacyjnego „trudu" miało być ufundowanie sztandaru. I tak to szło. Ludzie wierzyli, że na lepsze. Pewne formy pracy partyjnej z tego okresu warte są podkreślenia (np. szczere dyskusje na zebraniach, krytyka, łączenie spraw zakładowych z partyjnymi).

Mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych pojawiły się pierwsze oznaki, że wybraliśmy złą drogę. Zaczęły powracać stare „dobre" czasy. Znowu poczułem się osaczony i jako obywatel, i jako członek Partii. Znowu przyszły odgórne decyzje, bezdyskusyjne dyrektywy. Przerażało mnie to rozdęcie gospodarcze. Zupełnie nie myślano kategoriami gospodarskimi w wydawaniu państwowego grosza. Partia coraz bardziej tonęła w powodzi spraw nieistotnych, papierów, nieznaczących działań, pozorów, wzajemnego poklasku. Organizacja postępowała tak, jakby prawa życia społecznego, ekonomicznego istniały gdzieś obok i zupełnie nas nie dotyczyły. Ludzie utwierdzili się w przekonaniu, że o pozycji społecznej człowieka decydują „plecy". Powszechne niezadowolenie nie mogło więc być dla Partii zaskoczeniem.

W każdej dziedzinie powielaliśmy wzory zachodnie. Dobre miało być tylko to, co obce, na zasadzie „duża forsa, wielkie żarcie". A młodzież? Młodzi wzorowali się na dorosłych. W naszym społeczeństwie najwięcej znaczył cwaniak, który potrafi „załatwić". Nieważne w jaki sposób. Marzeniem nastolatków było posiadanie dóbr materialnych bez jakiegokolwiek trudu. Młodzi świetnie wiedzieli, że Billy Tenisista nadwyrężył sobie ścięgno, a Pani Śpiewająca miała samochód w kolorze blue. Tymczasem w Olkuszu również młodzi racjonalizatorzy skonstruowali urządzenie pomocne w ratownictwie górniczym, lecz ci „nowocześni" na pewno o tym nie słyszeli. Nie jestem przeciwny zainteresowaniu sportem czy muzyką, ale przecież młodzież musi umieć hierarchizować wszystko, co ją otacza. Gdzie zaduma nad sprawami naprawdę ważnymi? Na szczęście nie wszyscy młodzi myśleli o łatwym chlebie.

W sierpniu 1980 roku robotnicy wiedzieli, czego chcą. PZPR nie była na to przygotowana, bo przyzwyczaiła się do ciągłego mówienia o sukcesach. Jako członek Partii byłem wtedy zdezorientowany. Przecież od lat zapewniano nas, że jesteśmy silni gospodarczo. Nie dodano tylko: tak silni, że aż słabi. Pamiętam pierwsze zebrania w tym burzliwym okresie. Przede wszystkim dyskutowaliśmy o sprawach czysto ludzkich, krzywdach wyrządzonych dawno temu (m.in niesprawiedliwym podziałem nagród, awansami, obsadzaniem stanowisk kierowniczych). Nagle ważne stały się stosunki międzyludzkie. W tamtej wielkiej polityce gospodarczej zapomniano, że człowiek jest istotą rozumną, że żyje i czuje, że nie wolno traktować go jak śrubkę bezdusznego mechanizmu. Po prostu Partia przystąpiła do działania i zajęła się sprawami, które zawsze powinna mieć na uwadze. Formy pracy partyjnej bardzo się zmieniły. Nareszcie doczekałem się czasów, gdy kierownicy konsultacje z zakładowymi organizacjami partyjnymi uważają za rzecz normalną.

Jeszcze dzisiaj jednak dla wielu Partia stanowi jakiś abstrakcyjny twór funkcjonujący w oderwaniu od swoich członków: ludzie to ludzie, władza to władza. Takie wyobrażenie jest bardzo mylące, ale to chyba skutek starych błędów, gdy rzeczywiście nie liczono się ze zwykłym człowiekiem, który istniał gdzieś daleko, poza „zaczarowaną kulą".

Za sierpniowy kryzys czułem się odpowiedzialny. Za mało mówiliśmy o tym, jak jest naprawdę. Sprawozdania były wygłaszane, więc „góra" cieszyła się sukcesami. Ale nie tylko ona ponosi winę. Przecież te najważniejsze informacje idą z „dołu". Ktoś mało krytyczny na „górze" miał więc powody do radości i podawania fałszywej informacji dalej. Spotkania, zebrania organizowano nie dla konkretnej partyjnej roboty, lecz dla tzw. okoliczności (przecięcie wstęgi, przemówienie na wiecu, przypięcie orderów).

Po trzech trudnych latach mam nadzieję, że ludzie zaczną dostrzegać i doceniać efekty naszego działania. Przykładem dobrej roboty może być nasza miejska instancja partyjna. W dziedzinie ideologii mamy już spore osiągnięcia i niejedna OOP, POP lub organizacja miejska może nam pozazdrościć. Wydajemy m.in. biuletyn informacyjny, co pozwala na szybkie zapoznanie zainteresowanych z ważnymi dla Partii sprawami. Działacze z wyższych instancji PZPR przychodzą dziś do zakładów pracy, do robotników, co nieraz wywołuje zdziwienie i zaskoczenie. Posiedzenia egzekutywy często odbywają się właśnie w instytucjach (np. w ŁZPB „Narew", ŁPB, PPS, UW). Nasze zadanie to sprawy szczególnie istotne dla miasta: budownictwo mieszkaniowe, gospodarka komunalna, handel, oświata i wychowanie. Najwartościowszą oceną naszej pracy będzie ocena społeczna, bo dzisiaj liczą się tylko efekty, tylko to, z czym wyjdziemy do ludzi i pokażemy, co zrobiliśmy.

Działalność partyjna przynosi mi wiele satysfakcji, chociaż są momenty trudne, wymagające szczególnej inicjatywy, silnej woli i uporu. Najwyższym uznaniem dla mojej pracy było wydelegowanie mnie na IX Zjazd PZPR. Jako członek Zespołu 11, zajmującego się problemami edukacji i kultury narodowej, czułem się szczególnie odpowiedzialny za przyszłość oświaty w Polsce. Chcieliśmy tak dopracować uchwałę zjazdową, aby właściwie służyła temu celowi. Zadania poważne zawsze wymagają poważnej pracy. Na pozornych Partia już nie raz się potknęła. Na każdym szczeblu naszej organizacji trzeba pamiętać, że wbrew powszechnemu odczuciu, wielka polityka realizowana jest przez „małych" ludzi. To nie szczebel centralny, lecz OOP, POP, decydują o sile Partii.

Każdy sukces poprzedzany jest trudem. Dzięki staraniom naszego KM PZPR każdy mały obywatel Łomży ma zapewnione miejsce w przedszkolu. W tym roku 150 dzieci zostanie przyjętych dodatkowo w pięciu nowych oddziałach. Cieszę się, że nie muszą już do mnie przychodzić zrozpaczone matki. Na dziś mam jeszcze dwa marzenia: zamknąć oczy, otworzyć i ujrzeć dwie piękne szkoły na Osiedlu Jantar oraz blok dla nauczycieli. Życie wymaga ciągłych korekt, działania przemyślanego i w miarę możliwości szybkiego.

Czasem jestem źle rozumiany, ale chcę bez przerwy coś robić: lepiej i skuteczniej. Gdy nadejdzie taki moment, że sobie tego nie powiem, będę musiał zmienić pracę. Jako pedagog chciałbym, aby rodzice docenili umiejętności dydaktyczne naszych nauczycieli, by darzyli ich szacunkiem za trud przygotowania dzieci do startu w życie. Jestem przekonany, że są najzdolniejsze i najładniejsze (a mam ich pięć tysięcy), ale musimy wspólnie czuwać nad ich wychowaniem. Sami nauczyciele nie zrobią wszystkiego, chociaż efekty ich pracy są bardzo znaczące. Niedawno odbył się w wylosowanych szkołach ogólnopolski sprawdzian z języka polskiego. Szkoła Podstawowa nr 4 znajduje się w czołówce. Mamy się czym pochwalić, ale rodzice też muszą nam pomóc, aby młode pokolenie umiało żyć w społeczeństwie.

Stawiam na młodych. Wierzę, że są odpowiedzialni, dokładni, zależy im na dobrych wynikach pracy. Nie zawiodłem się na nich i nie boję się powierzyć im kierowniczych stanowisk. Kadrę rezerwową też mam młodą. W Partii również jest dla nich miejsce. Gdyby tak połączyć doświadczenie życiowe z tym młodym zapałem... Starzy są rozważni w działaniu, młodzi romantyczni. Trzeba to umieć wykorzystać i uczyć ich pokonywania trudności.

Młodym członkom PZPR życzę, aby uwierzyli, że życie można zmienić, czynić je lepszym, jeśli naprawdę się tego chcą. Muszą pamiętać o błędach poprzedników, o odpowiedzialności. Chciałbym, by umieli zrozumieć drugiego człowieka i nie przechodzili obojętnie obok zła społecznego. Radzę, żeby siedząc na biegunie nie szukali cienia palmy. Życzę im serca i rozsądku w podchodzeniu do spraw wielkich i małych.

Mikołaj Jednacz (lat 43), inspektor oświaty i wychowania; w Partii od 1961 r.; członek KM PZPR w Łomży.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA
Fot. GABOR LÖRINCZY

O tym, ile brakuje w Łomżyńskiem nauczycieli i szkół; o basenach, których nie ma i nie będzie; o „zawodówkach" nie przygotowujących do zawodu; o nauczycielach uprawiających buraki; o absurdach oświatowych i upadku autorytetu szkoły — ze Stanisławem Krasowskim, nowym kuratorem oświaty i wychowania w Łomży (dotychczas wicekuratorem) — rozmawia Adam Jerzy Socha.

ani pierwsi

— Zmiana warty na stanowisku kuratora jest okazją do podsumowania stanu oświaty w województwie łomżyńskim, jej efektów i defektów, tym bardziej, że 1 czerwca minęło dzisięć lat od reorganizacji szkolnictwa. Czym był ten okres dla oświaty?

— Te dziesięć lat można podzielić na dwa okresy. W pierwszym realizowaliśmy wytyczne władz nadrzędnych w sprawie upowszechniania szkoły dziesięcioletniej, natomiast w drugim, trwającym do dzisiaj, odstępowaliśmy od strukturalnej reformy szkolnictwa, nie rezygnując z niej całkowicie. W pierwszym okresie popełniliśmy wiele błędów nie licząc się z możliwościami materialnymi i kadrowymi. Model był słuszny, ale nierealny.

— Porozmawiajmy więc o tych potrzebach. Ze statystyk wynika, że w Łomżyńskiem 50 proc. kadry nauczycielskiej nie ma cenzusu wyższego wykształcenia. Zbyt często trafiają do szkół ludzie przypadkowi. Do pauperyzacji zawodu nauczycielskiego przyczyniły się walnie wszelkie kursy i przyśpieszone studia.

— Zatrudniamy obecnie 4 816 nauczycieli (w 1975 roku było 3 469). Z tego 1 242 po studiach magisterskich; 955 z wykształceniem wyższym zawodowym; 1 338 po policealnych szkołach pedagogicznych, 633 ze średnim pedagogicznym, a tylko 575 nauczycieli nie posiada odpowiednich kwalifikacji. Zgadzam się, że i w tej liczbie znajdują się ludzie, którzy nie powinni być w zawodzie nauczycielskim

— Jakimi możliwościami dysponuje kuratorium, by pozbyć się takich osób?

— Ci, którzy w sposób rażący zaniedbują swoje obowiązki lub postępują w sposób niegodny pedagoga, podlegają postępowaniu dyscyplinarnemu. Chociaż jest to procedura żmudna i mało skuteczna.

— Czy zdarzają się wypadki odprawienia z kwitkiem ludzi, którzy z dyplomem magistra zgłaszają chęć pracy w oświacie?

— Absolwenci wyższych uczelni nie chcą z reguły pracować na wsi. Natomiast nasze potrzeby są głównie tam. Jeżeli kandydat na nauczyciela stawia kategoryczny warunek, że podejmie pracę tylko w mieście, może jej nie otrzymać.

— Nauczyciele jakich specjalności są pilnie poszukiwani w szkołach łomżyńskich?

— Jak na lekarstwo mamy nauczycieli wychowania fizycznego, następnie nauczania początkowego. Na wsi, za wyjątkiem filologii rosyjskiej, geografii i historii, brakuje nam wszystkich pozostałych specjalności. A przede wszystkim brakuje nauczycieli takich przedmiotów artystycznych jak muzyka i plastyka

— Dotychczas ludzi z wykształceniem pedagogicznym można było spotkać w różnych instytucjach. Czy proces odpływu nauczycieli ze szkolnictwa trwa nadal?

— Został zatrzymany. Ten odpływ był drastyczny, gdy powstało nowe województwo i instytucje wchłaniały kadry z oświaty. W tej chwili obserwujemy proces odwrotny. Zgłaszają się również absolwenci wyższych uczelni o niepedagogicznych kierunkach. Sytuacja powinna obecnie ulec poprawie, gdyż „Karta nauczyciela" w punkcie dotyczącym uposażenia nauczycieli jest w pełni realizowana

— Czy poprawa sytuacji materialnej nauczycieli ograniczy praktykę pobierania zakamuflowanych łapówek drogą korepetycji?

— Dyskusyjną jest sprawa, czy korepetycje to zakamuflowana łapówka. Na pewno jest to zjawisko społecznie szkodliwe. Trudno powiedzieć, czy nowe uposażenie nauczycieli zmniejszy ten problem. Korepetycji udzielają przecież nie tylko nauczyciele najmniej zarabiający. Nie powinno być indywidualnych korepetycji. Szkoła ma możliwość i jest zobowiązana pomóc uczniom napotykającym na trudności w nauce. Problem stwarzają również sami rodzice uważając, że bez korepetycji uczeń otrzyma złe oceny. Niektórzy nieuczciwi nauczyciele wykorzystują tę sytuację.

— Zbyt jeszcze często spotykam w Łomżyńskiem szkółki zdające się pamiętać czasy „Antka" B. Prusa. Kiedy te rudery znikną z łomżyńskiego krajobrazu?

— Sytuacja jest niewesoła, ale i niewiele obiektów można by określić mianem rudery. Na 58 przedszkoli 20 posiada właściwe warunki lokalowe. Z 286 szkół podstawowych — 78 obiektów jest w stanie zdecydowanie złym. (Wynajmuje się ponadto 175 pomieszczeń). Ponad 16 000 uczniów pobiera naukę w warunkach ostrego niedoboru klas lekcyjnych. Żeby tę sytuację radykalnie rozładować, trzeba wybudować w Łomży dwie duże szkoły podstawowe oraz w każdym z byłych miast powiatowych po jednej bądź rozbudować istniejące. Wieś potrzebuje 45 nowych obiektów. Do 1985 roku powinno ich powstać 18, a powstanie tylko w Grabowie

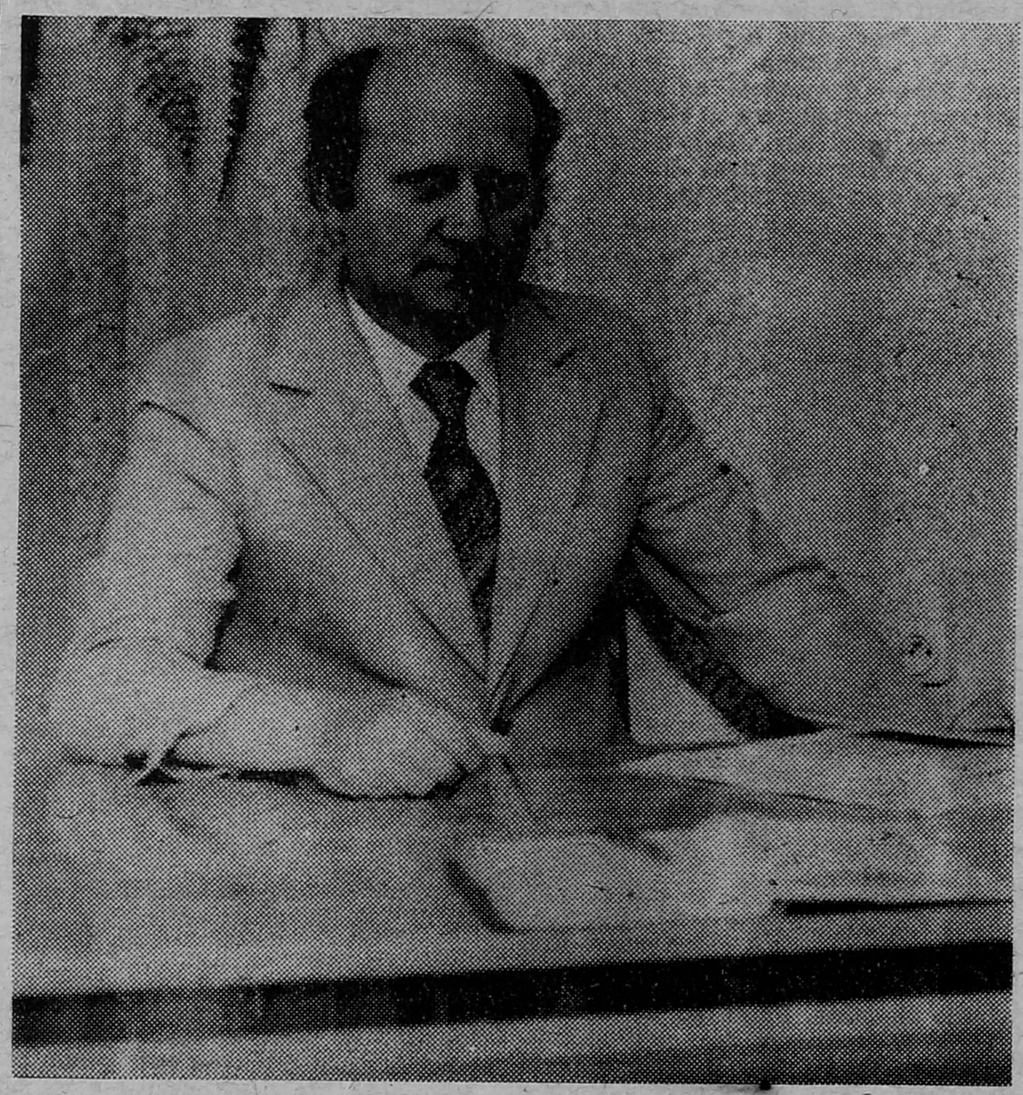

(w tym roku), w Nurze (w budowie) i Rutkach (w tym roku rozpoczęcie budowy). W czynie społecznym będzie budowanych 6 szkół, a siódma zostanie rozbudowana. Pełne rozwiązanie potrzeb w tym zakresie wymaga nakładów na sumę około 12 mld złotych. Gdy tę kwotę otrzymamy, z problemem uporamy się w ciągu pięciu lat.

— Czy uczniowie przynajmniej jednej z łomżyńskich szkół doczekają się basenu?

— Od 6 lat w budowie są trzy baseny. Przy LO w Łomży oraz przy Zbiorczych Szkołach Gminnych w Ciechanowcu i Szczuczynie. Nie wyszły one poza prace konstrukcyjne. Perspektywy, niestety, nie są w tej kwestii wesołe.

— Wyposażenie szkół, zwłaszcza wiejskich, w sprzęt również nie jest imponujące. Znam taką, której uczniowie po otrzymaniu nowej piłki, traktowali ją jak fetysz, kopiąc dalej „szmaciankę". Są boiska szkolne, na których rośnie kapusta..

— Piłki, trampki są towarem trudno dostępnym, nie ma możliwości zakupu tego sprzętu dla wielu szkół. W przypadku boisk zamienionych na działki będziemy zdecydowanie interweniować

— Wiele młodzieży trafia do zawodówek o prymitywnym programie przedmiotów ogólnokształcących, na dodatek szkoły te nie spełniają swego podstawowego zadania — przygotowania do zawodu.

— Odeszliśmy od modelu dwuletniej szkoły zawodowej. Okres trzyletniej edukacji znakomicie poprawi sytuację. Od ubiegłego roku szkolnego młodzież w zasadniczych szkołach zawodowych uczy się historii.

— Czy jednak zachowanie zasadniczych szkół zawodowych w obecnym kształcie nie stoi w kolizji z podstawową zasadą ustrojową, która mówi o pełnym rozwoju człowieka? Szkoły zawodowe nie przygotowują do pełnienia ról podmiotowych w społeczeństwie, a jedynie przedmiotowych w procesie produkcji.

— W tej sprawie ścierają się poglądy. Profesor Suchodolski uważa, że trzeba kształcić młodzież wszechstronnie. Skrajni pragmatyści chcieliby zmieniać kierunki kształcenia niemal z roku na rok, w zależności od aktualnych potrzeb przemysłu. Uważam, że szkoły zawodowe o długiej tradycji, dobrych warunkach, mimo że chwilowo ich absolwenci mają kłopoty z pracą, powinny istnieć. Jednak w niewielkim rozmiarze należy dostosowywać profil szkół do potrzeb gospodarki wojewódzkiej. Przecież ktoś musi budować

Wytyczne IX Zjazdu mówią, że musimy w ramach obecnego systemu dążyć do upowszechnienia średniego wykształcenia całej populacji młodzieży. Jest to możliwe przez przekształcenie zasadniczych szkół zawodowych w 4-letnie licea zawodowe

— Rokrocznie wybuchają namiętne dyskusje na temat punktów za pochodzenie, które ja nazywam „ochłapem dla maluczkich". Nierówny start zaczyna się już od przedszkola.

— W tej chwili ani w najbliższych latach nie zniwelujemy tych różnic. Nie zapominajmy, że nie tylko pochodzenie społeczne decyduje o nierównym dostępie do szkół wyższych, ale i miejsce zamieszkania. W ostatnich latach rozwarcie tych nożyc nawet powiększyło się, ale jego zmniejszenie to sprawa nie tylko oświaty. Konieczny jest szybszy awans cywilizacyjny wsi.

ani ostatni

— Na ten awans możemy czekać jeszcze długie lata, a tymczasem każdej zimy powtarzają się te same obrazki: zmarznięte dzieci wędrujące pieszo kilometrami do szkół zbiorczych.

— W ostatnich latach odstąpiliśmy od zbiorczości za wszelką cenę. Dwa lata temu powołaliśmy w tym celu ponad 60 nowych szkół ośmioklasowych. Zmniejszyło się o ponad jedną trzecią dowożenie uczniów. Nadal uważamy, że zbiorcze szkoły są jedyną drogą do poprawienia szans równego startu młodzieży wiejskiej, ale trzeba spełnić wiele trudnych warunków (baza, kadra, akceptacja społeczna).

— By zakończyć ten rozdział o wyrównywaniu szans: znam szkoły, w których istnieją odrębne klasy złożone z dzieci, których rodzice należą do miejscowej „śmietanki".

— Nie spotkałem się z taką praktyką. Zwrócę na to uwagę.

— Jak prezentuje się oświata łomżyńska na tle sąsiednich województw?

— W niczym się nie wyróżniamy, ani nie odstajemy.

— W wyniku nakazowego administrowania oświatą narosło w niej wiele absurdów. Do nich zaliczam — przepuszczanie uczniów z klasy do klasy bez względu na poziom wiedzy.

— Administracja oświatowa traktuje drugoroczność jako negatywne zjawisko, i na tej podstawie ocenia efektywność kształcenia. Stąd skłonność do naciągania ocen, zamiast szukania prawdziwych przyczyn drugoroczności.

— Jak zapobiec tego typu praktykom?

— Zjawisko to będzie przedmiotem szczególnego zainteresowania nadzoru pedagogicznego. Mniej będziemy zwracali uwagę na noty końcowe, a bardziej na autentyczny poziom nauczania.

— Zrezygnowano z przyjęć do szkół średnich na podstawie świadectw, ale jednocześnie np. Liceum w Łomży miało określony plan przyjęć. Sprowadzało to egzmin wstępny do formalności.

— Pewien limit przyjęć musi istnieć, ale szkoła nie ma obowiązku jego wykonania, o ile brak jest odpowiednich kandydatów.

— Z relacji ludzi, którzy pamiętają przedwojenne szkoły powszechne, wiem, że w Łomżyńskiem spełniały one rolę kulturotwórczą. Nauczyciele zakładali teatry, chóry. Dlaczego współczesna szkoła przestała pełnić tę rolę w swoim środowisku?

— Przed wojną nauczyciele byli lepiej przygotowani do spełniania tych funkcji. Po wojnie system kształcenia nauczycieli zmieniał się bardzo często. Nie zawierał w programie uczenia tych umiejętności. Nauczyciel na wsi przeciążony godzinami, źle opłacany, chwytał się różnych zajęć. W 1972 roku „Karta nauczyciela" zlikwidowała osobne wynagrodzenia za prowadzenie kółek zainteresowań. Teraz to przywrócono, ale na efekt trzeba będzie długo czekać.

— Mówi się powszechnie o upadku szkoły. Świadczyć o tym może ankieta przeprowadzona przez KM PZPR w Łomży wśród uczniów na temat: „co sądzisz o swoich wychowawcach". Jej wyniki mówią o zaniku autorytetu szkoły i nauczyciela niemal do zera. Uczniowie zarzucają swoim wychowawcom, że odwalają lekcje, że co innego mówią, a co innego myślą.

— Nie znam założeń ani wyników tych badań. Nie zgodzę się z taką oceną. Większość nauczycieli pracuje ofiarnie i takie oceny są dla nich krzywdzące. Opinie te mogą dotyczyć niewielkiej liczby nauczycieli.

— Może na taką ocenę wpłynęło załamanie się systemu wartości preferowanych przez szkołę?

— To nie system wartości się załamał, a sposób jego realizacji. Myślę, że obecnie opracowany dokument o kierunkach i zadaniach pracy wychowawczej szkół, gdy będzie konsekwentnie realizowany, zda egzamin.

— Jakie jest nastawienie Kuratorium i środowiska nauczycielskiego do samorządów szkolnych? Za czasów mojej edukacji były one martwym ciałem. Myślę, że m.in. stąd bierze się brak nawyków demokratycznych w społeczeństwie.

— Jest dokument ministra Oświaty o działalności samorządu. Szkoła sama go uczniom nie „wręczy". Muszą oni przez swoje organizacje ten samorząd wywalczyć.

— Czego mogą oczekiwać nauczyciele, uczniowie, rodzice od nowego kuratora?

— Nauczyciele pełnej realizacji „Karty nauczyciela" oraz polepszenia sytuacji mieszkaniowej nauczycieli wiejskich. Uczniowie — nauki w mniej przepełnionych szkołach, których będą współgospodarzami. Rodzice — że ich dzieci będą uczyć coraz lepiej przygotowani nauczyciele.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. STANISŁAW HOROSZ

zbliżenia

pamięć żywa

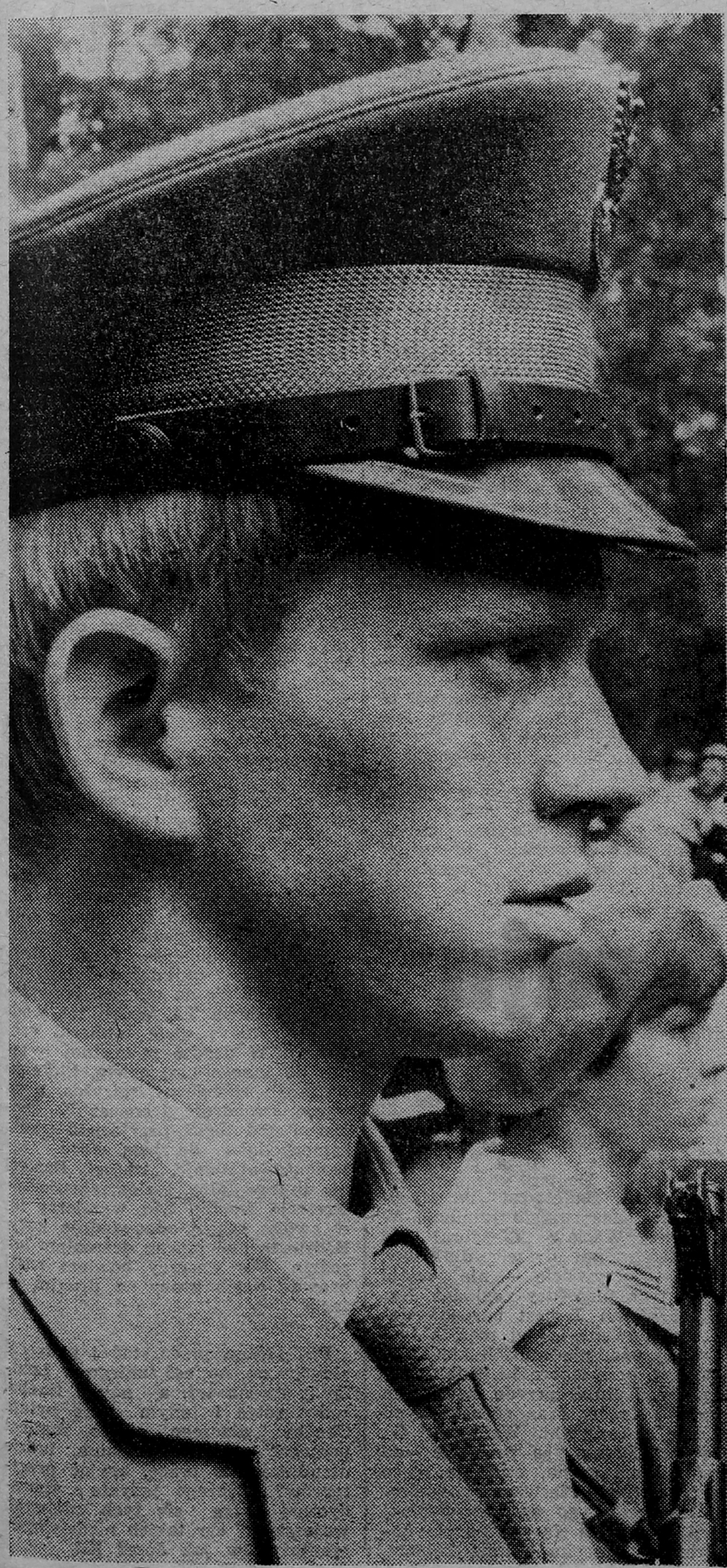

Wrzesień jest miesiącem narodowych refleksji, wspomnień o tych, którzy życie oddali w obronie Ojczyzny. „Czwórkami do nieba szli..." jak napisał poeta, by własnym życiem odkupić wolność ukochanej Polsce. Leżą niejednokrotnie w bezimiennych grobach rozsianych po lasach i cmentarzach całego kraju. Zadbajmy o te mogiły, uchylmy czoła przed bohaterami tamtych tragicznych czasów.

TEKST I ZDJĘCIA
GABOR LÖRINCZY

spięcia

Po „kaszy w puszkach" Łomżyńskie Zakłady Spożywcze sprawiły nam nową niespodziankę, wypuszczając na rynek „Drink Orange — Do Don", czyli płyn z mętnym osadem na dnie słoika za jedyne 130 złotych inflacyjnych. Tylko o 18 złotych droższy jest drugi bestseller: „sok ananasowy" w puszkach. Kropla soku ananasowego w litrze wody nie przestaje być przecież sokiem ananasowym. Spece od takich tricków z ŁZS to ananasy pierwszej klasy.

★

PKS — dyżurny chłopiec do bicia znowu nadstawia tyłek. Uderzamy! W kasie przedsprzedaży biletów są trzy okienka, ale czynne tylko jedno. Oczekiwanie w kolejce trwa dłużej niż podróż do Białegostoku.

★

Sowa, której powierzono oświecanie piskląt w puszczy kurpiowskiej, zakończyła misję. Na uroczystym bankiecie żegnały swą mistrzynię i zwierzchniczkę licznie zgromadzone ptaki. Te, które stały blisko niej w hierarchii służbowej, lały na pożegnanie łzy czyste, rzęsiste. Pozostałe ostrzyły dzioby. Gdy tylko sowa obładowana walizami zniknęła za horyzontem, lecąc w uznaniu swych zasług z kagankiem oświaty na „wyspę gorącą", ptaki odważnie i pryncypialnie zaczęły ją krytykować za upadek leśnych szkół. Gajowy Marucha radzi jednak zachować kłódki.

★

SKR w Podgórzu odmówił skoszenia zboża kombajnem. Rozżalony rolnik poskarżył się do wyższej instancji. W odwet dyrektor SKR-u zapowiedział — skosi, ale w przyszłym roku rolnik musi szukać pomocy gdzie indziej. Kombajn — kiedy przyszła kolej koszenia pola rolnika — zepsuł się. Mówią maszyna nie człowiek, nieprawda!

★

I ty możesz zostać władzą! Pod takim hasłem ważna łomżyńska instytucja pozostawiła opuszczone i pootwierane pokoje. Każdy — kto w godzinach urzędowania zawitał w jej progach — mógł zasiąść za biurkiem szefa i wcielić się w jego rolę, mając do dyspozycji komplet druków i pieczątek. Obywatel, który do niej zaszedł, był tak oszołomiony możliwością samoobsługi, że w szoku zabrał teczkę z aktami i oddał redakcji w depozyt. I dać tu ludkowi w ręce władzę, to głupieje.

★

Pracownicy WZSR-u dokopali się w magazynie składowanych tam od czterech lat 10 ton drutu do wiązania tytoniu. Tak kopać!

★

Łomżyńskie budownictwo należy do najoszczędniejszych w kraju. Przy układaniu chodnika przy ul. B. Prusa wydobyto kilka płyt betonowych. Nic dziwnego, komisje grzebią w papierach, a nie w ziemi.

★

Butla turystyczna napełniona gazem w Piątnicy waży 4,5 kg, w Łomży ta sama butla tylko 3,65 kg. Zmiany siły grawitacji — jak się okazało — dotyczą jedynie gazu, np. złoto waży w obu miejscowościach tyle samo.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

KAROLINA SIEMIASZKO

taryfa do raju

wyważyli drzwi mieszkania Andrzeja G. Stefan D. dzielnie „czujkował". Penetrujący zgarnęli 10 tysięcy złotych, złoty łańcuszek i bransoletkę, zegarek elektronowy, aparat fotograficzny Kodak-Polaroid, skórzany płaszcz i kurtkę. Wacław T. znalazł ponadto dolary. Tysiąc zgrabnie ukrył, a pięćset przedstawił do podziału. Andrzej G. nie miał powodu, by ukrywać, że „zielonych" miał nie pół, lecz półtora tysiąca, a wieść szybko przeniknęła do tzw. środowiska, co spowodowało łatwe do przewidzenia sprzeczki i szykany. Gdy w kwietniu Wacław T. wyjechał z rodziną na urlop, grupa bez trudu znalazła człowieka, który wysoko cenił złodziejski honor i zgodził się dać Wacławowi T. nauczkę. Był to człowiek spoza ścisłej grupy — posadzkarz Kazimierz W.

Przedstawił się szwagrowi Wacława T. jako bardzo bliski członek rodziny. Bez trudu wyciągnął od niego oryginalny klucz do mieszkania państwa T. Tysiąca dolarów ani niczego zastępczego jednak nie znalazł. Wyniósł prawdopodobnie jedynie damski płaszcz skórzany. Jak jednak wyglądało mieszkanie, skoro Kazimierz W. szukał skarbu i w pierzynach, i w słoikach z dżemem, można sobie z grubsza wyobrazić...

Ponieważ Kazimierz W. wykazał tyle zapału i oddania, Ireneusz K. zaangażował go do nowego „włamu". Tym razem do mieszkania kolegi po fachu, taksówkarza Józefa K. Stefan D. znów asystował jako obserwator, choć w zeznaniach jest jeszcze skromniejszy — twierdzi, że swoją taksówką podwoził jedynie dwóch znajomych pod żądany adres, a co oni tam robili — nie wie. Kompani — w tym i Stefan D — wzbogacili się tym razem o 5 sztuk złotej biżuterii, 5 butelek „Bałtyckiej" i jedną likieru. Oficjalne straty obliczono na 72 tysiące złotych. Milicja wszczęła śledztwo, lecz po upływie miesiąca czy dwóch umorzyła: z powodu niewykrycia sprawców. Podobnie zresztą umorzono wcześniejsze (i późniejsze) kradzieże. Umorzenie nie oznacza, oczywiście, zapomnienia. Józef K. postanowił jednak przeprowadzić dochodzenie na własną rękę. Miał niezłego nosa, sporo czasu i dobre rozeznanie w środowisku, wkrótce więc znalazł właściwy trop. Zamiast zameldować milicji o swych wynikach, postanowił zażądać od sprawców 300 tysięcy złotych swoistego „odszkodowania" — za straty moralne oraz koszt śledztwa. W tę sumę była już wkalkulowana cena milczenia. Zachowanie Józefa K. zmobilizowało grupę do dalszych poszukiwań pieniędzy. Ale to za kilka miesięcy... Na razie mamy wiosnę.

Wacław T. przebywa na urlopie, Ireneusz K. i Stefan D., z pomocą przyjaciół, robią efektowne skoki, a tymczasem Marka P. absorbują tarapaty miłosne. Gorzej, zżera go zazdrość. Nie o żonę bynajmniej, lecz o Alicję. Poznał ją w „Polonezie", gdzie intensywnie rozwijała się towarzysko. Połączyła ich nić sympatii, która umacniała się z każdym podarkiem ofiarowanym Markowi przez Alicję. Ukrywali jednak przed sobą drobne sekrety. On zaskoczył ją faktem posiadania żony, ona jego tym, że chodzi również z panem N. Alicja kupowała teraz prezenty i Markowi, i jego ślubnej, a on szykował N. coś szczególnego. Coś na miarę dobrze zapowiadającego się złodzieja. Namówił Alicję, by zrobiła w plastelinie odcisk klucza do mieszkania N. Poszło jej gładko — siedzieli w „Kameralnej", N., jak zwykle, bawił się kluczami. Ona też się nimi chwilę pobawiła i parę minut później wyniosła plastelinę czekającemu przed kafejką kumplowi. Wykonanie klucza u znajomego fachmana było fraszką, gorzej — z użyciem go. Żony i dzieci wprawdzie przed południem nigdy w domu nie ma, ale N. jest niepracujący... Alicja (która widocznie już dokonała wyboru między żonatymi adoratorami) znów pomogła. Zaproponowała N. jednodniową wycieczkę. Wtedy stało się, co stać się miało: to, na co N. pracował za granicą, przepadło. Nigdy też potem nie odzyskano ani świetnej marki aparatu fotograficznego z lampą błyskową, ani przenośnego telewizora. Włamywacze zostawili jednak na własny użytek instruktażową książkę o pozycjach seksualnych. Pisana wprawdzie w języku obcym, ale z bardzo czytelnymi kolorowymi ilustracjami. Tym przyjemnym akcentem Marek P. zamknął rozrachunki z rywalem.

Z urlopu wrócił Wacław T. Wbrew przypuszczeniom, nie zareagował na rozbebeszone mieszkanie. Niczego nachalnie nie dociekał. Nie zamierzał też zerwać dotychczasowych układów towarzyskich. Wszystko zostało po staremu, więc Wacława T. włączono do najbliższej akcji. Zadecydował przypadek. Marek P. kręcił się któregoś dnia w okolicach „Pewexu" i pewna handlara kilkakrotnie nagabywała go, by jej sprzedał tysiąc „dolców". Na odczepne „lipnie" się z nią umówił. Wieczorem opowiedział przygodę kolesiom. Ci jednak uważali, że to nie żadna zabawna historyjka, lecz wspaniała okazja. Długo „główkowali" nad tym, jakby sprzedać z zyskiem dolary, których nie posiadali. Ireneusz K. zgodził się wypożyczyć na akcję swoje 600 dolarów. Planów operacyjnych było kilka, ostatni (montowany tuż przed samym spotkaniem z handlarką) zakładał udział żony Wacława T. — Anny. Kobieta posłusznie chwyciła dziecko za rękę, dolary w kieszeń, a Marek P. eskortował ją w umówione miejsce pod sklepem „Jantar". Gdy podeszli do Janiny K., Marek oddalił się mówiąc: „A teraz idźcie kobietki pohandlować". Inicjatywa przeszła w ręce Janiny K. W jednej z bram Anna T. przyjęła należność w złotych, wręczyła 600 dolarów i wyszła z bramy. Janina K. upychała jeszcze w torbie swoje walory, gdy niespodziewanie otrzymała cios w głowę. Jednocześnie wyzbyła się torby. Atakował Waldemar G., debiutant (szwagier Marka P.). 72-letnia Janina K. nie miała żadnych szans w pogoni za dwudziestoparolatkiem. Wacław T. wziął od żony „zarobione" pieniądze i też pobiegł za Waldemarem G. Wspólnik, Jan R. oczekiwał w swej „taryfie" kilka ulic dalej. Dołączył do nich Marek P. i pojechali do Lasku Jednaczewskiego.

Ireneuszowi K. zwrócono dolary, a zdobyczne 435 tysięcy podzielono na pięć równych części, choć trudno powiedzieć, by udział wszystkich był równy. Ireneusz K. pożyczył „przynętę", Jan R. podwiózł do Lasku. Wacław T. wypchnął na akcję żonę. Ci trzej sami pozostali niewidoczni. Marek P. doprowadził do spotkania dwóch stron, a Waldemar G. wykonał „mokrą robotę". Anna T. nie dostała działki. Dopiero, gdy mężczyźni pojechali „baletować" na Mazurach, któregoś ruszyło sumienie. W rezultacie Wacław T. zebrał od wszystkich po „dysze" dla żony, która — oczywiście — nie miała nigdy tych pieniędzy oglądać. Notabene, Anna T. jest bardzo dobrze sytuowana i jej mąż, a tym bardziej ona, nie musieli się ładować w przestępcze historie. Ale Wacław T. lubił przede wszystkim swych kolegów oraz różnego typu emocje i rozrywki. Waldemar G., choć wdzięczny za przyjęcie do znakomitego grona, czuł się nieco pokrzywdzony. Pierwsze powodzenie zachęciło go do samodzielnej akcji. Rozegrała się ona na przykatedralnym placyku z inną kobietą, również trudniącą się skupem obcej waluty. Odliczyła ona właśnie 105 tysięcy, Waldemar G. przeliczył, wsadził je do kieszeni i na tym transakcja musiała się skończyć, gdyż pan G. nie miał nic do oferowania w zamian. Starsza pani natychmiast to zrozumiała i wczepiła się w garderobę młodzieńca. Waldemar G. po szamotaninie odepchnął ją tak mocno, że kobieta fiknęła kozła przez ławeczkę, po czym puścił się biegiem w ulicę Ściegiennego. Kobieta zbierając się z ziemi krzyczała: „Trzymaj złodzieja!" Biegnący G. krzyczał to samo, ale nikt mu w ściganiu złoczyńcy nie pomagał. W podobny sposób panowie G., P. i D. wymanewrowali na 100 tysięcy inną kobietę w Białymstoku. Być może zdarzało się to częściej niż zdołano ustalić — handlarze walutą niechętnie meldują milicji o tego typu rabunkach w obawie przed smutnymi dla siebie konsekwencjami. Nasi znajomi właśnie na to liczyli i nie zawiedli się: pani Janina K. właściwie do dziś dnia nie chce się oficjalnie przyznać do blisko półmilionowej straty. Widocznie dobrze sobie przeliczyła plusy i minusy. Prywatnie oczywiście, bo społecznie myśleć zdarza się ludziom coraz rzadziej.

Tego lata panowie pograsowali również nad Śniardwami (w pobliżu miejsca zamieszkania Waldemara G., jedynego zamiejscowego), gdzie chętnie jeździli na tzw. „balety". Jesienią okazało się, że poszkodowany kolega Józef K. przyciska o 300 tysięcy „odszkodowania" Ireneusza K., Kazimierza W. i Stefana D. Kazimierz W. nigdy groszem nie śmierdział i taka suma była dla niego nierealna, poza tym do subtelnej roboty lub wielkich skoków nie miał pewnie odpowiednich kwalifikacji. Stefan D. nawet gdyby miał większą forsę, pewnie by się nie przyznał, ale na jakiś bardzo dochodowy skok ewentualnie by się pisał. Ireneusz K. przypomniał sobie adres jeszcze jednego, dość dobrze sytuowanego, kolegi — Józefa P. z gminy Siemiatycze (w województwie białostockim). W „oskubaniu" byłego kumpla mieli wziąć udział najbardziej zainteresowani panowie K. i D. z pomocą Wacława T. i Jana R.

W końcu stycznia Wacław T. odwoził dzieci na zimowisko w Kieleckiem. Towarzyszył mu Jan R. Wracali do Łomży pustym autokarem. Zatrzymali się w Warszawie: umówili się o północy na Dworcu Centralnym ze Stefanem D. i Ireneuszem K., którzy mieli dojechać tam taksówką. D. Stefan D. uważał jednak, że udział jego samochodu i osoby w jednym skoku to zbyt duży wkład osobisty, więc K. przyjechał sam, swoją „taryfą". W stolicy dogadali szczegóły. W Wyszkowie autokar został na parkingu, a panowie ruszyli „taryfą" w kierunku Siemiatycz. Samochód został w lesie, ostatnie kilometry do docelowej wsi pokonali piechotą. Był niedzielny, zimny ranek. Przyjaciele zaczaili się na zapleczu obejścia. Potem udało im się wślizgnąć do chlewa — przez szpary obserwowali ruch wokół domu. Gdy domownicy odjechali samochodem do kościoła, spenetrowali mieszkanie. Znaleźli 640 dolarów i 40 tysięcy złotych (aby uniknąć późniejszych nieporozumień, na miejscu zrewidowali Wacława T.). Wzięli też wódkę, spirytus i dwie tabliczki czekolady. W drodze powrotnej wstąpili do innego przyjaciela, któremu postawili zdobyczny spirytus, a za swoją szczodrość Ireneusz K. „pożyczył" od tegoż przyjaciela koła samochodowe, do jego wozu zaś wmontował swoje, „trefne". Pomysł nie był genialny i złodziejaszkowie wreszcie wpadli. Sąd wymierzy im w swoim czasie odpowiednie kary. Będzie to na pewno dramatem ich rodzin. Nie wszyscy bowiem znali prawdę o ich pracy na drugim etacie.

PS. Można przeczytać i pokręcić głową: „no, no, coś takiego w Łomży...", można też, a nawet trzeba, zadać sobie i innym parę pytań. Choćby: dlaczego często, zamiast pomagać organom ścigania, ludzie utrudniają im pracę, kryjąc przestępców? Dlaczego jedynie sporadycznie karze się tych „dobrych wujaszków" czy takich niedzielnych szantażystów jak Józef K.?

KONTAKCIKI

MAGAZYN DLA DZIECI

9

1983

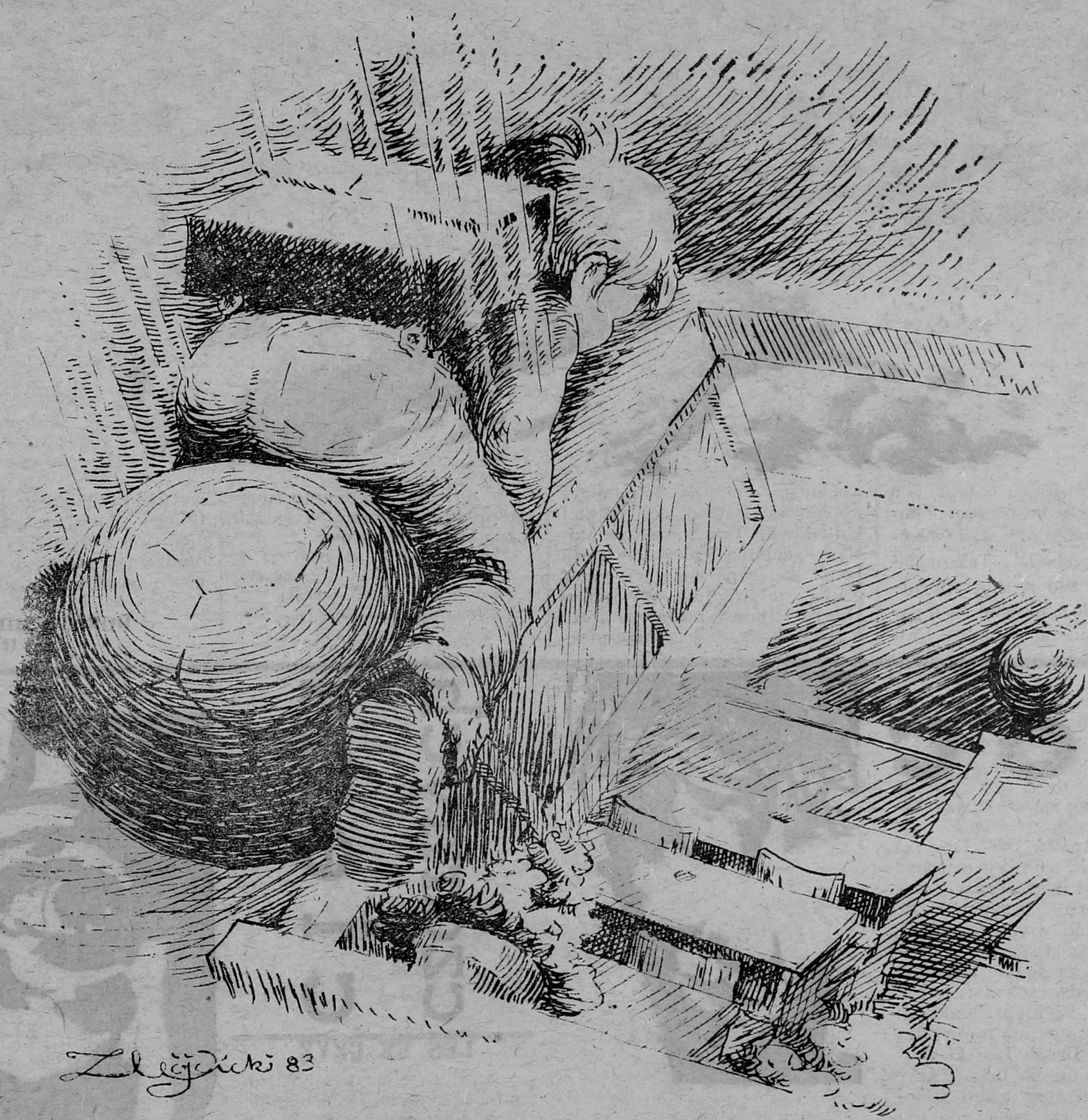

Po wakacjach

Marian Załucki

Dosyć już lasów i traw!
Dosyć, koledzy, hasania.
Do szkoły, koledzy! Do ław!
Pitagoras się kłania...

Na harce nie ma już czasu,
Już jesień, już wrzesień
— już pierwszy!
Tam w szkole Jan z
Czarnolasu
Czeka z naręczem wierszy.

I Archimedes — jak
myślę —
Z westchnieniem wzywa
już nas:
Ciała zanurzone w Wiśle...
Na brzeg! I do klas!

Wznoszą się wysokie i rozległe. Składają z kilku łańcuchów i pasm o odmiennym krajobrazie. Jedne są porośnięte lasami i mają łagodniejsze zbocza, inne straszą nagością i ostrością skał. Szczególnie pięknie wyglądają w świetle wschodzącego słońca. Smukłe, otoczone różową mgiełką, są nęcące i takie bezbronne. Zdaje się, że wołają: „stąd wszystko widać, chodź". Takim zaproszeniem nie można pogardzić. Równie cudowne są o zachodzie słoneczka; wtedy ich uroda jest jakaś dumna i nieprzystępna.

U podnóży Tatr rozciągają się lasy, pola uprawne i pastwiska. Najwyraźniej zarysowanym szczytem jest Giewont. Wysoki i stromy, nie wiadomo dlaczego przez górali porównywany do śpiącego rycerza. W pobliżu Zakopanego, otaczając dolinkę zakopiańską, wznosi się grzbiet Gubałówki. Tam można się dostać specjalną kolejką, która jest wciągana do góry przez grubą, stalową linę. Wycieczka kolejką linową dostarcza dużo wrażeń. Z okien wagonika można obserwować rozległe doliny, hale, zbocza porośnięte lasami i okoliczne szczyty górskie.

Niedaleko Zakopanego znajduje się jezioro — Morskie Oko. Woda w nim jest tak przejrzysta, że wyraźnie widać kamienie leżące na głębokości kilku metrów. Morskie Oko leży w rozległej dolinie otoczonej stromymi zboczami wysokich tatrzańskich szczytów.

„Morze wierchów jak spojrzeć dookoła,
u stóp moich kotlina głęboka
i zielona toń Morskiego Oka,
co turni wzrok ku sobie woła".

Tak o tym uroczym jeziorku napisał Tadeusz Bocheński.

U podnóży gór rozrzucone są chatki góralskie, w których mieszkają górale podhalańscy. Ich chatki są pokryte wysokimi dachami o szerokich okapach. Ściany i stropy zbudowane są z grubych bali świerkowych, zwykle rzeźbionych. Takie nietypowe chatki wspaniale harmonizują z otaczającym je krajobrazem, który urozmaicają rwące, górskie potoki

DOROTA MILEWSKA,
kl. VIII ŁOMŻA

noc czarnych cieni

LESZEK CZYZ

Jeśli cię zapytają, czy byłeś nocą w szkole, nie przyznawaj się! Oto zza rogu wychylił się czyjś ostrożny nos. Ktoś do nosa dorzucił oko, które ostrożnie przypatrywało się postaciom wypastowanych podłóg. Wera Primasorta machnęła ręką za siebie. Dołączyły do niej dwa cienie: jeden, wysmukły, Ziemek Ziemowit; drugi, opatrzony molierowskim garbem, to Bruce Lee Garbusek. Z palcami na ustach trzy postacie podążyły cicho i pospiesznie w kierunku pokoju nauczycielskiego. Linie ich cieni mieszały się z wykresami świadczącymi o czytelnictwie i makulaturowych żniwach, pozostawiając na nich ulotne ślady przestępstwa.

Uczniowie posiedli zdolność bardzo szybkiego przystosowania się do własnych pseudonimów. Na przykład: Bruce Lee — Garbusek garbił się coraz uparciej i trenował karate na rurze od rezerwuaru. Ziemek — Ziemowit zdobył w szkole sławę jako konstruktor pojazdów latających, napędzających strachu. Kiedyś pozbierał z szatni wszystkie worki na kapcie uszyte z ortalionu i skonstruował z nich spory sterowiec, który miał go unieść na wysokość Czarnej Górki, czyli stosu pacierzowego dinozaura z plastyku, będącego chlubą szkolnej pracowni zoologicznej. „Ziemkiem" przezywano go dla uczczenia naszego globu, od którego pojazd ów nie oderwał się nawet na włos.

Z Werą była sprawa innego rodzaju. Jak głosi anegdota szkolna — dowiedziała się ona z Kina-Oka, że ropa naftowa powstała z różnych zdechłych zwierząt, i pewnego pięknego dnia dobrała się z wiertarką pożyczoną z pracowni robót ręcznych do wypchanego królika. Marzyła o tym, żeby zostać rekinem naftowym. „Werą" została więc za łatwowierność, a „Primasort" — za wybujałe ambicje.

Teraz Ziemek — Ziemowit wydobył z kąta za kaloryferem duży cyrkiel, po czym wyważył nim drzwi do pokoju nauczycielskiego, chronionego zakazem i kiepskim zamkiem. W czasie gdy Ziemek pilnował, czy nikt nie nadchodzi, Wera wskoczyła do środka i porwała z półki dziennik. Z łupem tym wyskoczyła tak prędko, że potrąciła wspólników, którzy — jak symetryczne drzwi wahadłowe — padli zrazu na przeciwległe ściany korytarza, by następnie, rykoszetem, wlecieć sobie w objęcia. Ziemek walnął głową w garb rozłupując sobie nos, a Garbusek poślizgnął się na torebce po frytkach i stoczył się jak ulęgałka po schodach na sam dół, gdzie swym wypukłym pechem nacisnął guzik dzwonka elektrycznego. Ten rozszarpując uszy, zaryczał: aaalllaaarrmm!

Wycofując się z pola wydarzeń jedna ręka, zaopatrzona w kieł koczkodana, pożyczony z Czarnej Górki, wyryła na lamperii umęczonego korytarza opinię: „Ocio jest gópi".

— Niech wie — powiedziała Wera.

„I Dziołek też" — dopisał kantem kwardej dłoni Garbusek.

Kiedy rano w sali gimnastycznej zebrał się spory tłum szturchających się uczniów, przyszła pani woźna i oznajmiła: — Apel się nie odbędzie, ponieważ dzisiejszej nocy został skradziony.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: Zofia Blachnio, Krystyna Gacka i Edward Trzaskowski.
Rys. Stanisława Kędzielawskiego i Zdzisława Wojcickiego (okładka).

tyycia ryba

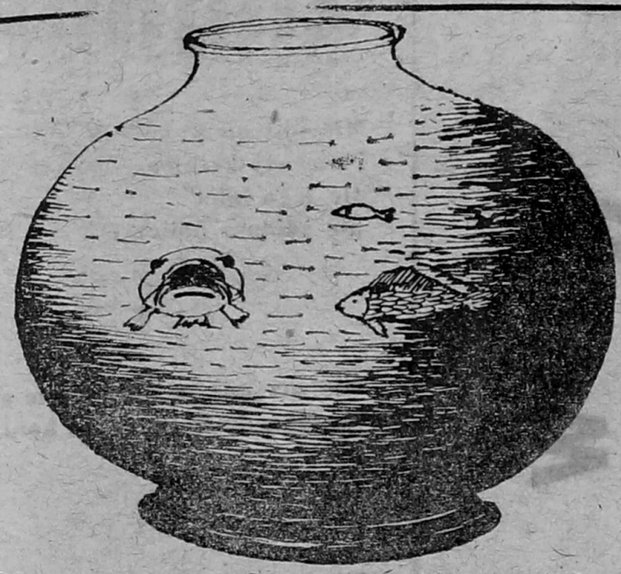

Założyłam je dwa lata temu i hoduję w nim różne rybki, ślimaki i rośliny. To moje mini-akwarium znajduje się w dużym słoju. Rosną tam moczarki, a na samym środku rozpiera się, przypominająca choinkę, rogatka. Na powierzchni wody pływa rzęsa — wspaniały przysmak ślimaków. W wodzie gonią się gubiki, takie malutkie rybki całe w kolorowych — pomarańczowo-niebieskich — kropkach i kreskach. Na samym dnie, pokrytym muszelkami i skałkami, żyją szare miętusy.

Swoje rybki dokarmiam dafniami, które kupuję w specjalnym zoologicznym sklepie, a także kruszoną bułeczką. Natomiast moje błotniarki (ślimaki) żywią się rzęsą, więc nie wymagają specjalnej opieki, podobnie jak roślinki.

Często obserwuję życie w swoim akwarium i staram się poszerzać wiadomości o rybkach i ślimakach.

TERESA RASZKIEWICZ
KL. VII, MIASTKOWO

a ja fotografuję...

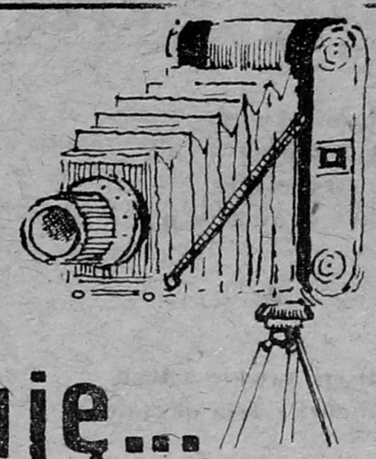

PIOTR MODZELEWSKI
KL. IV, ŁOMŻA

to lubię to lubię to lubię to lubię

ZBIÓRKA POD LILIJKĄ

pożegnanie lata

Lato zamknięte kluczem ptaków,
zostawia tylko swe wspomnienia.
Jesień odważnie stawia kroki,
zaczyna mgłami dyszeć ziemia.

A w górach nie ma już nikogo,
niebo nas straszy niepogodą,
lato do ciepłych stron umyka,
w skłębionych chmurach
i strumykach.

Na niebie mokrym od jesiennej
słoty
koczuje tabor żalu i tęsknoty.
A drzewa pogubiły liście,
na wczesne mrozu przyjście.

A w górach nie ma już nikogo...

Wiatr tylko plącze się dokoła,
na wrzosach pajęczyny wiesza
I zasypiają leśne zioła,
jak smutne słowa tego wiersza.

A w górach nie ma już nikogo...

FIGLARNY ALFABET

C jak cud

BARTEK: — Cud jest wtedy, jak się ukaże Matka Boska. Albo na drzewie krew.

RENATA: — Jest cudowna woda. Ona znajduje się chyba tylko w Częstochowie. My mamy taką wodę, bo mama przywiozła.

HALINKA: — To coś takiego pięknego. Ja mam cudną lalkę, taką z długimi warkoczami, która mówi „mama".

JUREK: — To nie lalka, tylko się mówi cud-dziewczyna. Nie słyszałaś?

JASIO: — Hm. Czasami w nocy, jak się obudzę, słyszę, że mama mówi do taty „cudownie, cudownie".

AGNIESZKA: — Czarodziej może robić cuda.

TOMEK: — Tato mówił, że Romka cudem uratowali. On wtedy topił się w rzece i wyciągnęli go jacyś ludzie. To chyba był cud.

PIOTR: — Cud to kłamstwo. Zawsze jak naźmyślam babci różnych rzeczy, ona mówi, że ja jestem cudak i cuda opowiadam.

RAFAŁ: — Cuda robią w cyrku. Takie prawdziwe. Raz widziałem, jak pan z kapelusza wyciągał żywe króliki. Albo taki cud z zegarkiem — zabrał komuś zegarek, a ten ktoś wcale nie wiedział kiedy.

rady mądrej gochy

Karol: — Od niedawna mamy kolorowy telewizor. W domu mojej bliskiej koleżanki jest czarno-biały, więc zapraszam ją na wielobarwne filmy. Czy powinienem ją czymś poczęstować?

● Nie masz takiego obowiązku, ale skoro chcesz być miły, możesz poczęstować koleżankę małymi ciasteczkami lub paluszkami.

Danka: — W czasie wakacji chodziłam na rynek po owoce i tam często słyszałam pytanie o cenę jabłek „na ile te jabłka?" Czy to jest poprawny zwrot?

● Oczywiście, nie. Poprawne pytanie o cenę czegoś brzmi „po ile". A zatem o cenę jabłek pytamy: „Po ile te jabłka?"

Jacek: — Jestem bardzo zmartwiony, bo na biwaku poplamiłem swoje jedyne jasne spodnie żywicą. Czy jest na to jakaś rada?

● Plamy z żywicy szybko usuniesz tamponikiem z waty nasączonym zmywaczem do paznokci (możesz go pożyczyć od siostry lub mamy). Gdy plama już zniknie, spłucz dokładnie to miejsce letnią wodą.

Gabrysia: — Andrzej jest moim natrętnym gościem. Nachodzi mnie bardzo często i nie wiem, jak mu dać do zrozumienia, że te jego ciągłe wizyty są dla mnie i mojej rodziny męczące, gdyż mamy bardzo małe mieszkanie.

● To duży kłopot, bo żaden ze sposobów pozbycia się takiego gościa nie jest ani zręczny, ani subtelny, ani miły. Ale chyba stosunkowo grzeczna będzie — na widok gościa — taka oto Twoja reakcja: „masz pecha, właśnie wychodzę do kina (koleżanki)", albo „wybacz mi, ale mama źle się czuje, muszę jej pomóc". Należy liczyć na to, że po kilku takich uwagach Twój gość się zniechęci.

zagadki

Niezależnie kiedy,
i zimą, i wiosną
są na parapetach
a kwiaty w nich rosną.

★

Chwali się zawsze z tego,
że pochodzi z jaja okrągłego.

★

Kto nazwę tej pani wymieni,
która żyje z nosem w zgodzie,
mieszka w kieszeni?

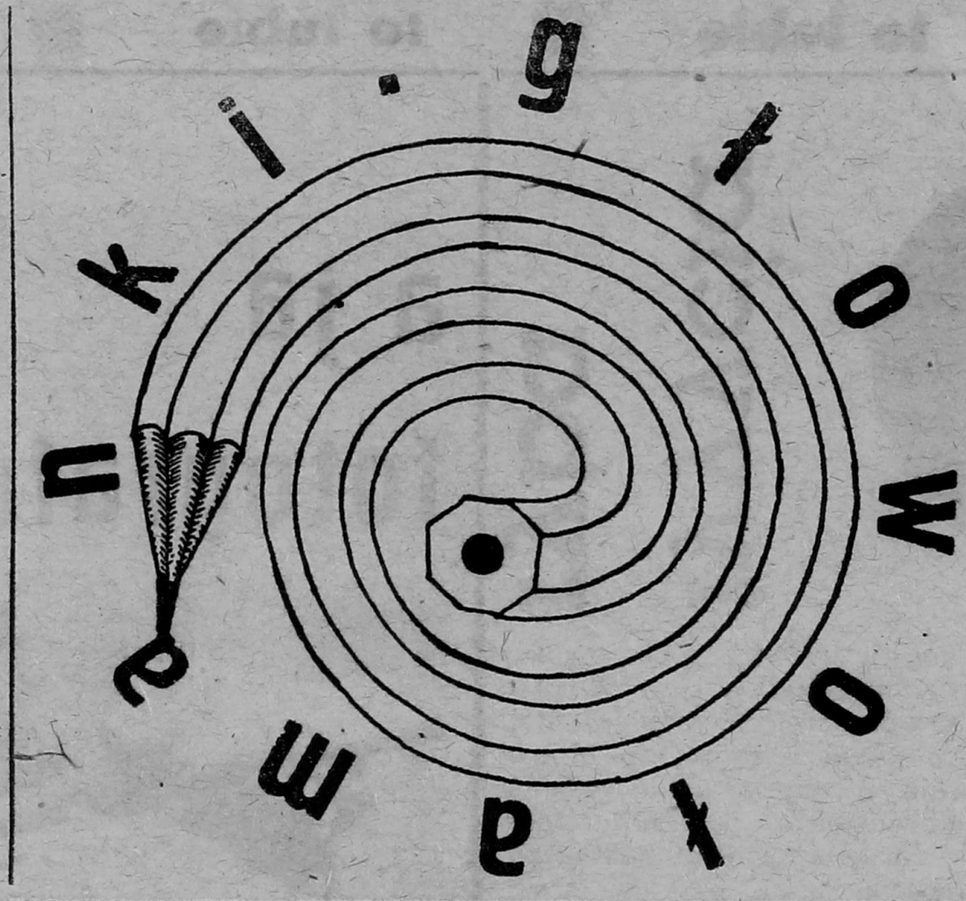

zagadki

Nie jest on krawcem
i nie używa nici,
ale jego igieł
nie zdołasz policzyć.

★

Nie ma nóg, a po świecie goni,
nie dopędzisz go w sto koni.

★

To jest bardzo czujne zwierzę,
w nocy domu wiernie strzeże.
Usłyszycie je z daleka,
gdy na obcych głośno szczeka.

znajdź

10 szczegółów, którymi różnią się te rysunki

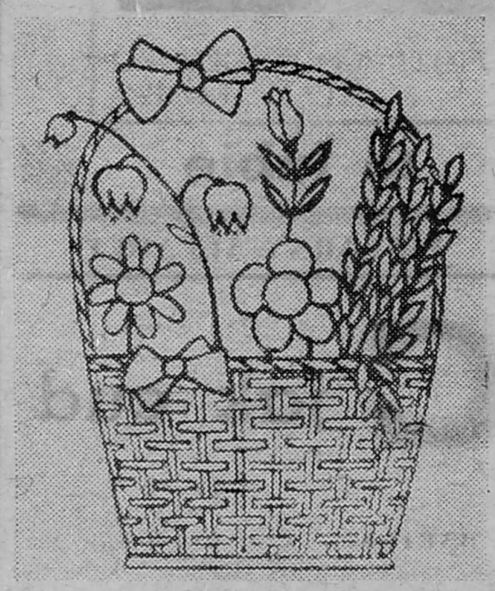

znasz tę książkę?

„Chłopcom serca zamarły w piersiach. Jeśli przebiegnie w tym tempie, szanse trafienia go będą nikłe. Ale zacietrzewienie Bosmanna miało swoją dobrą stronę. Olbrzym nie zauważył w ogóle plecaka na chodniku i potknął się o niego fatalnie. To wystarczyło. Z dwu stron spadły na niego ciosy. Zachwiał się i runął nieprzytomny na ziemię. Nie zdążył wydać nawet jęku.

Nie było ani chwili do stracenia. Z daleka zbliżał się Chryzostom Cherlawy z kociołkiem grochówki w ręku.

— Wiązać — rzucił chłopcom Teodor.

Podczas gdy Kusibaba i Nudys pęta sznurami olbrzyma, Teodor obszukiwał mu pośpiesznie kieszenie, znalazł pęk kluczy, portfel i to, o co mu najbardziej w tym momencie chodziło, pistolet, zapasowy magazynek i kilkanaście sztuk pocisków w kieszeni.

Porwał błyskawicznie broń i wymierzył w nadbiegającego bandytę.

Chryzostom Cherlawy zatrzymał się, zaczął wzywać pomocy. Szczęściem od brutalnego uścisku Bosmanna miał tak zmaltretowane gardło, że mógł wydawać zaledwie piski słabe i niegroźne.

Chłopcy doskoczyli do niego.

— Ręce do góry — syknął Teodor — i zamknij się!"

Wszyscy, którzy do końca września nadeślą tytuł oraz imię i nazwisko autora książki, wezmą udział w losowaniu „Kontakcikowej" nagrody.

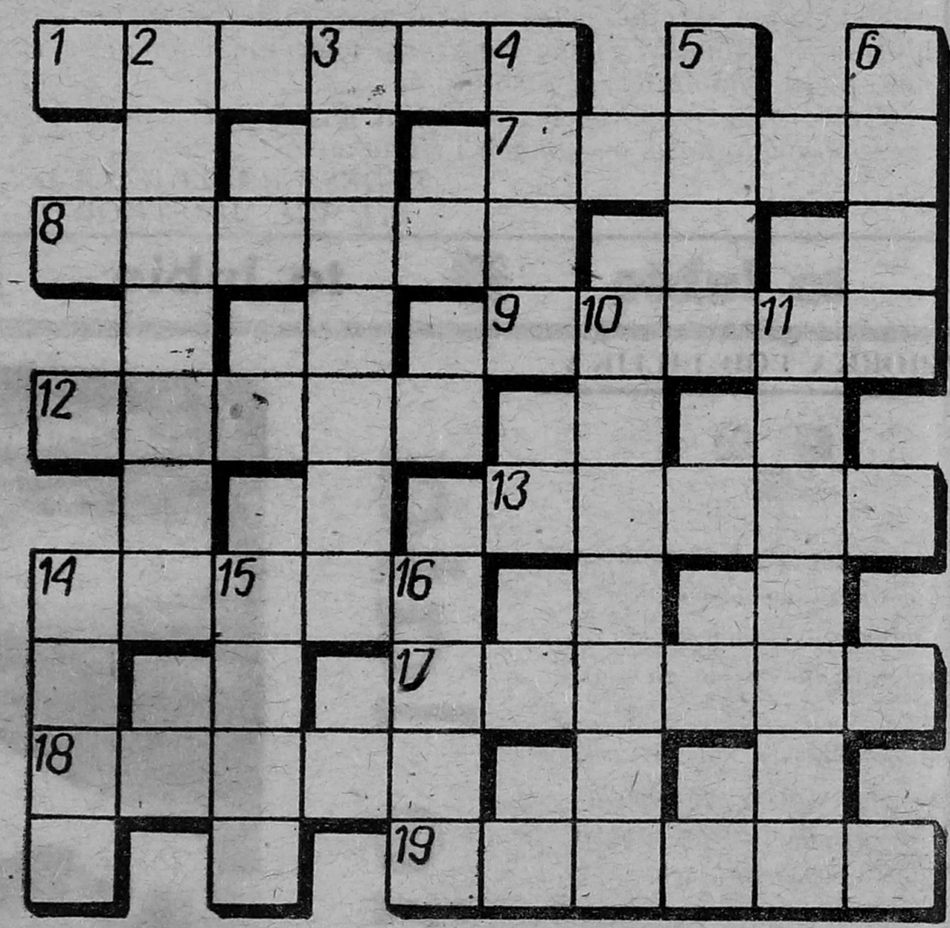

POZIOMO: 1) przewrócenie się dziecka, 7) Wisła, Odra, Narew, 8) częsta choroba dzieci objawiająca się bólem gardła, 9) szkolna izba, 12) broń noszona przez rycerza, 13) dolna część nogi, 14) coś ze smakołyków, mniejszy od czekolady, 17) w piłce nożnej broni dostępu do bramki, 18) ulgowy dla dzieci na przejazd autobusem, pociągiem, 19) siostrzyczka Jacka znana z „Dobranocki".

PIONOWO: 2) dorosła panna, 3) jego święto 1 czerwca, 4) legendarny założyciel Krakowa, 5) zakończenie biegu, wyścigu, 6) przyjaciółka Gucia i Filipa, 10) mała, kieszonkowa do świecenia, 11) znane, odżywcze warzywo, dzieci go nie lubią, 14) pieszczotliwie o małym dziecku, 15) przyjaciółka Bolka i Lolka, 16) szkolna ocena, stopień. (E.J.)

Wśród autorów poprawnych rozwiązań, nadesłanych na kartach pocztowych do końca września, rozlosujemy nagrody książkowe.

zgadnij

który listek należy do którego kwiatka

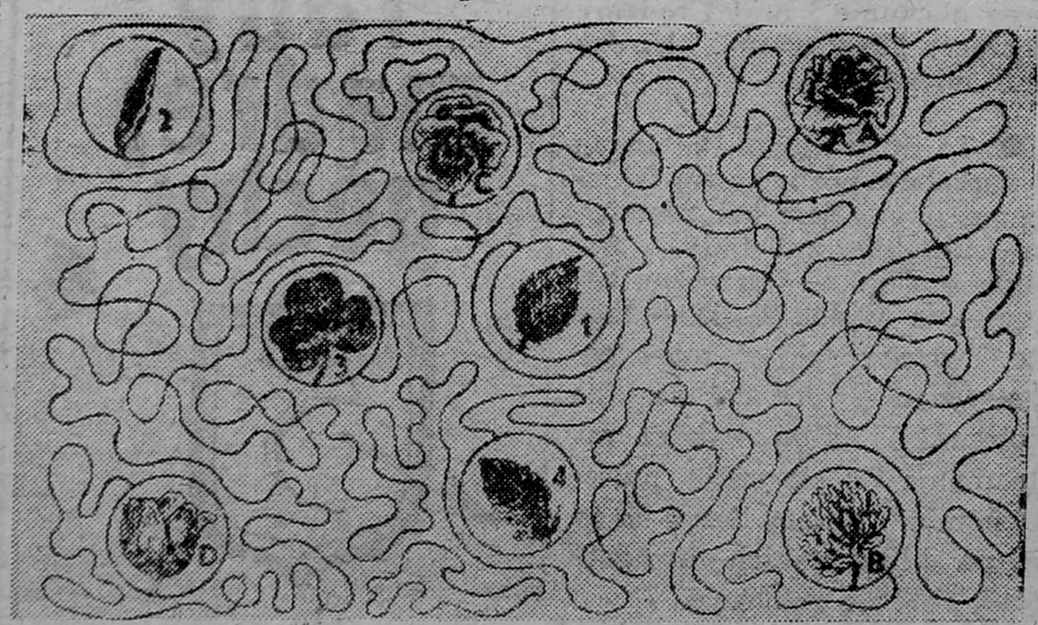

wnuk i dziadek

Wnuczek zapytał dziadka: — Ile masz lat, dziadku?

— Jeżeli przeżyję jeszcze połowę tego, co już przeżyłem i do tego dodam jeszcze rok, to będę miał równiutko sto lat — odpowiedział dziadek.

Ile miał lat?

kto prędzej

Stasiek i Jasiek dojeżdżają do szkoły autobusem 6 kilometrów. Pewnego dnia autobus zepsuł się i chłopcy postanowili pójść pieszo. Stasiek pierwszą połowę drogi przeszedł z prędkością 4 km/godz, a drugą — z prędkością 2 km/godz. Jasiek postąpił inaczej: w pierwszej połowie czasu, w którym przebył drogę do szkoły, szedł z prędkością 4 km/godz, w drugiej zaś połowie — z prędkością 2 km/godz.

Który z nich przyszedł do szkoły wcześniej i o ile minut?

LISTY ZZA RZEKI

apeluję do złodziei

Gdyby nie rozpierający mnie śmiech, zacząłbym ten list z egalitarystycznej grubej rury, że do wielu, wciąż straszących, dyskryminacji wsi w naszym kraju doliczyć trzeba nierówność w prawach do ubezpieczeń. Okazuje się bowiem, iż rolnik nie może ubezpieczyć swojego domu (mieszkania) na wypadek włamania i kradzieży. Mieszkaniec miasta, mający daczę obok mojego szałasu, ma prawo do spokojnego snu i przebywania poza nią — PZU go asekuruje. Sąsiada-rolnika nie! Co mnie w tym rozśmieszyło? To, że nikt, nawet najwyżsi wojewódzcy urzędnicy w PZU, nie potrafił mi wytłumaczyć dlaczego. — Taki jest przepis — powiadali i pokazywali na odpowiedni punkt w broszurce będącej podstawą istnienia szacownego Zakładu. Wtedy pomyślałem o złodziejach, włamywaczach, pajęczarzach, których aktywność od kilku lat lokuje Polskę w pierwszej dziesiątce najbardziej złodziejskich krajów świata. Zastanowiło mnie, czy oni wiedzą o tym przepisie? Przecież to są najczęściej (poza tym, że kradną) zupełnie normalni ludzie (czy jest zresztą ktoś, kto n i g d y n i c z e g o nie ukradł, nie zwędził, czy choćby tylko nie podiwanił? Niech się okaże, a może we mnie rzucić kamieniem). I jako tacy posiadają ludzkie sumienie, które pozwala im odróżnić mniejsze zło od większego — okradanie bezbronnych od asekurowanych. Są poza tym złodziejami rodzimego chowu, wiedzącymi o tym że choć okradają ludzi prywatnych, to odszkodowanie wypłaca zakład państwowy, a więc szkodę w końcu ponosi państwo, czyli nikt. I dlatego postanowiłem uświadomić złodziei zaapelować do nich, aby „nadając chatę do włamu" bacznie sprawdzili, czy obiekt podlega ubezpieczeniu, czy nie. Po co bliźnim przysparzać krzywd, skoro można okraść tych, którym krzywda się nie stanie. Uzyskanie takich informacji nie jest trudne, ale moim zdaniem PZU powinno wprowadzić obowiązek oznakowania drzwi mieszkań ubezpieczonych specjalną tabliczką, a lepiej jeszcze niezmywalną pieczątką, której nie można ukraść bez wyjęcia drzwi.

Jest to na pewno prostsze niż zmiana bzdurnego przepisu. Umacnia mnie w tym przekonaniu fakt wieloletniego doświadczenia Zakładu i powstałej w jego wyniku elastyczności. Np. karykaturalnie niskie kwoty odszkodowań za utracone plony lub inwentarz żywy wyrównywane są posiadaczom dacz czy luksusowych samochodów, z których giną najczęściej (bez względu na porę roku) kożuchy, dywany, magnetofony i komputery. Gdyby to kogoś dziwiło, niech pomyśli odrzucając rutynę mózgową, a dojdzie do przekonania, że jest słuszne, aby płacić większe odszkodowanie za coś, czego się nie widzi i nie zobaczy, niż za to, co leży na polu lub w oborze i jego nędzny stan jest zapewne wynikiem złego gospodarowania. Prawda, że mam rację?

Jedno tylko mnie niepokoi w przepisach PZU. Tylu rolników ma dzisiaj mieszkania w mieście, gospodarzą w pobliskich wsiach, a „pomieszkanie w bloku" kupili dla siebie na starość lub dla wnuków, i tę swoją własność ubezpieczają w PZU. Czy zgodnie z prawem? Chyba tak. Czy zgodnie z logiką? Trudno powiedzieć. A w przypadku kradzieży, czy należy im się odszkodowanie? Z jednej strony tak, ale z drugiej... I... i dobrze, niech ubezpieczeniowi juryści dumają, a póki co: Kochani złodzieje! Miejcie naturę, nie kradnijcie na wsi, tylko w mieście, które Przezornie Zawsze Ubezpieczone.

HENRYK GAŁA

Mary refleksje

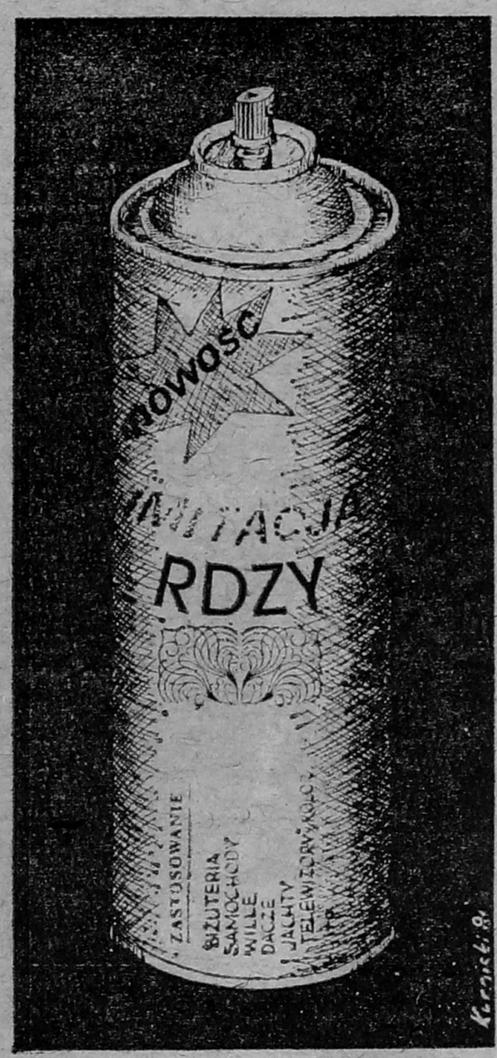

u dziedzica

We dworku położonym na skraju wsi Tybory Kamianka, leżącej w pobliżu Jabłonki Kościelnej (niedaleko szosy zambrowskiej), rozgościł się p a n i a r c h i w a, na pobliskim stawie — s z t u c z n a w y s p a, usypana spychaczem, a przy brzegu — REKREACJA. Zmienił się krajobraz, zmienił się nastrój wsi bardzo malowniczej, jeszcze dwadzieścia lat wstecz pachnącej piołunem i zielonym mchem na strzechach. Dzisiaj i tu, jak i gdzie indziej, zaczyna dominować pustak i gazobeton.

U stóp wzgórza, na którym wznosi się dworek szlachecki, kiedyś rozciągało się kilka mniejszych i większych malowniczych stawów, pociętych cienistymi groblami. Krajobraz uzupełniały wierzbowe alejki pośród pól.

W tych miejscach wysłuchałem legendy o dziedziczce-garbusce, która z wiosną utopiła swą zawiedzioną miłość w stawie. Podobno pradziadek Telesfor, jadąc konno groblą, spotkał — idącego przed nim — dziedzica. Kiedy go wyprzedził i czapkując zajrzał mu w twarz — dziedzic zniknął. Zniknął też grób pradziadka i dzisiaj nie ma po nim śladu. Tutaj babka straszyła mnie złą marą, która nocą zaplatała koniom warkoczyki tak mocno, że trzeba było je ciąć. Czasem w nocy wciągała wóz na dach.

Tutaj w przepustach i przy jazach moczyły się gromady wiejskich dzieci, a po ich brzuchach skakały zielone żabki. Pamiętam też polowania na dzikie kaczki w lasach oczeretów, kijanki wysychające w rowie podczas letniej suszy i ślimaki wędrujące miesiącami po tym samym krzaku. Pamiętam ślepą Kulesinę, która przywaliła kołkiem małej Zosi — myśląc, że to cielę, które ścigała po opłotkach. Pamiętam buczące loty chrabąszczy, a w mule — liny.

Gdzie te czasy, kiedy to kamiankale obrzucali się kępami trawy z trzciankalami w walce o lepsze miejsce do kąpieli? Stawy te były istotnym dobrodziejstwem: kąpały się w nich wszystkie okoliczne wioski. Dzisiaj jest tu tylko jedna wielka micha z wodą.

Gdzie te czasy? Już ich nie ma. Teraz są inne — ciekawsze.

LESZEK CZYŻ
Rys. Jerzego Kurnickiego

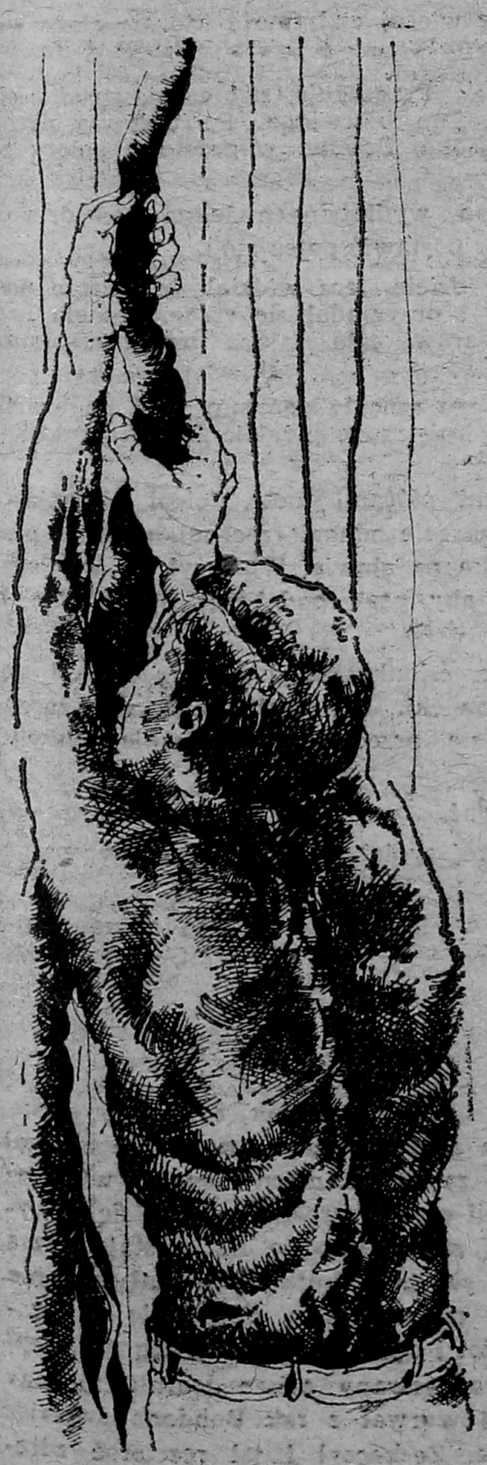

jakby na jakieś przepotężne i sławne dzieło wszechświatowe. Rozpromieniony szczęściem chwycił się znowu za zrąb, uniósł i złapał linę w dłonie mocno, z całej siły. Teraz już szło mu dobrze. Łapał za sznur coraz wyżej, nogi opierały się o świeże rany parkanu i piął się zupełnie prawidłowo.

Był dumny i pewny siebie.

Gdy wydłubane schody skończyły się wreszcie, Bodzio stropił się na chwilę, lecz zaraz energicznym ruchem począł pełznąć w górę tylko po linie, wisząc ciałem w powietrzu i bijąc butami w parkan. Wtem usłyszał trzask, zrobiło mu się gorąco, włosy powstały na głowie. Odruchowo spojrzał na dół i zdrętwiał. Był już bardzo wysoko: zląkł się, żeby nie upaść.

Drugi trzask, silniejszy od poprzedniego, przeszył mu ciało jak bagnetem.

Rozpacz i gniew zawrzały w nim.

— Zjesz diabła! — syknął nienawistnie patrząc złymi oczyma na łamiący się sęk. Z pasją zrobił kilka gwałtownych ruchów w górę i... ukląkł na szczycie płotu.

— Eureka! — krzyknął z niesłychaną brawurą.

Usiadł wygodnie na szerokim palu, nogi spuścił na dół w stronę zwierzyńca i śmiejąc się wycierał pot z twarzy. Z ironiczną miną obejrzał nadłamany sęk i próbując jego mocy rzekł głośno:

— Musisz mi jeszcze służyć, kochaneczku.

Zwiesił sznur na drugą stronę płotu i uczepiony silnie zaczął spuszczać się na dół. Ale sęk ułamał się w połowie drogi. Bodzio upadł na ziemię jak długi. Na głowę zleciała mu pętla wraz z grubym odłamem drzewa.

Młodzieniec odrzucił precz od siebie sęk razem ze sznurem i zawołał szyderczo:

— Pękłeś! Ale za późno!

(cdn.)

Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

16

W parę godzin po północy do gabinetu ordynata w Głębowiczach cicho wsunął się strzelec-faworyt. Szedł do biurka krokiem strwożonym.

— Co tam? — spytał ordynat.

— Ramzes przygnał sam, bardzo zmęczony i schlastany błotem — zameldował strzelec szeptem.

Długa chwila ciszy.

— Skąd przybiegł?

— Nie wiadomo. Znaleźli konia na dziedzińcu przed stajnią.

— To dobrze. Możesz iść.

Ordynat czuwał do rana. Zrywał się czasem nagle, jakby chcąc biec na ratunek i znowu siadał.

— Po co i dokąd?

Przejmował go tylko lekki dreszcz.

XXIV

Dzień był już jasny.

Bohdan Michorowski, wydobywszy się z boru, szedł polami, grzęznąc w rosie, w stronę, gdzie bielił się olbrzymi wał oparów skłębionych jak morskie bałwany. Mgły, wygnane przez dzień, skupiały się wszystkie nad rzeką, przetaczały swe runa potężne nad korytem sinej wody, unicestwiały strome brzegi.

Słońce weszło złociste, wielkie. Jasną źrenicą obejrzało okolicę. Całym zastępem blasków spadło na fale oparne, wbiło się w ich wełnę, lecz rozpędzić nie zdołało. W słońcu mgły były jeszcze dumniejsze, rosły w górę pyszne i piękne, jak zbite w kupę niezliczone stada łabędzi. Bohdan przypatrywał się im w zachwycie. Szedł brzegiem rzeki widząc pod stopami spokojną, ciemną toń. Wydawała się dziwnie cichą i niewinną wobec tej potęgi twórczej nad sobą, wydanej z własnej piersi. Idąc Bohdan był już wesoły i pełen otuchy. Nocne majaki, żale i rozpacze znikły jak mgły nad polami rozpędzone słońcem. Czuł w sobie młodość oraz siłę jakąś niezwykłą i rodzącą chęć do życia, do używania. Pesymizm odleciał, nadzieja kwiliła bujnie. Szeroka fantazja rozpierała mu duszę, słyszał łomot jej skrzydeł. Pierzchły czarne myśli o szarych płaszczyznach, o ciężkich obowiązkach. Pierzchły jak mara. Krzepił się pewnością, że jest Michorowskim, więc nie byle kim, ale panem; że zginąć nie może we wszechświecie, że nędza i niedola zgnębić go nie potrafią, bo praw do niego nie mają. Stanie się coś, co go wyratuje. Będzie pracował. Albo to takie straszne?! Optymizm rósł.

Praca, tak okropnie przedstawiająca się nocą w wyobraźni Bohdana, teraz przeistoczyła się w wizję wesołą, zupełnie zwyczajną, której podlegają wszyscy ludzie bez strachu i przerażenia.

„Dla mnie — marzył młodzieniec — będzie ona narzędziem powrotu do świadomości istnienia. Powróci utracony majątek; za jej przyczyną stanę się znowu bogatym i będę tym, czym i teraz jestem: wielkim panem".

prezentacje

studium małego formatu

Ledwie BWA zamknęło ogólnopolską grafikę — a już Galeria „Pod Arkadami" przedstawiła zorganizowaną przez Warszawskie Towarzystwo Fotograficzne wystawę tzw. „Małych Formatów '82", która pretenduje aż do — międzynarodowej. Bo oprócz fotografów z całej Polski, podziwiamy także prace jednego Rosjanina oraz czterech Czechosłowaków. W powyższym zestawie wybija się jedno Grand Prix, złote, srebrne i brązowe medale, a także cały bezlik dyplomów WTF. Tematycznie — w liczbie około dziewięćdziesięciu fotogramów — wprawne oko wyróżnia wspaniałe krajobrazy i portrety, przedziwne akty i reportaże, zagadkowe detale i martwą naturę.

A co za różnorodność technik. Wojciechowski i Zieliński przy pomocy obiektywu szerokokątnego o bardzo krótkiej ogniskowej osiągają właściwości „rybiego oka"; „łamiąc i zniekształcając" obraz — wywołują „dziwy" przerysowania. Albo sepiowanie przy użyciu tiolu. Sibrecht sprowadza obraz do tzw. grafizacji, tj. do dwóch niezwaloryzowanych kolorów: czerni i bieli, podobnie jak dzieje się to w czarno-białym drzewo- lub linorycie. Taczanowski w swoich „Oknach" stosuje kolorowanie nanosząc malarską farbę na obraz. Riegiel zastosuje znowu izohelię, czyli coś w rzaju heliografii. Jest to bardzo skomplikowana technika wynaleziona — notabene — przez Polaka, Witolda Romera, jeszcze przed drugą wojną światową. Polega ona na sporządzaniu kilku wyciągów (klisz) dla uzyskania różnych tonów, podobnie jak w grafice kolorowej.

Dla spowodowania jeszcze „nobliwszych" efektów Mandziewski w „Studium aktu" wprowadza niedoświetlenie, podczas gdy Dymiński swoje „Bruki" doświetla dla wywołania „prowokujących" kontrastów.

Baczne oko fachowca odnajdzie tu ponadto efekt retykulacji, (Zieliński — „Las") polegającej na „dopracowaniu" negatywów w podgrzanym wywoływaczu: daje to wrażenie „rastra" lub „grubego ziarna". Inni znowu wprowadzają zmiękczenie konturów obrazu. przepuszczają oni negatyw przez różnego rodzaju filtry lub nawet damską pończochę. Witowicz, metodą poruszania aparatu w czasie ekspozycji (naświetlenia), „wydobywa" w obrazie złudzenie ruchu lub zamglenia w swoich impresjach cmentarnych „Cisza". Nieco inaczej Martuszewski rozmywa kontury przedmiotów uzyskując „miękki obraz" Jednym słowem, wrażliwe oko widza wypatruje tutaj całą gamę przeróżnych technik, sposobów i efektów i otrzymuje coraz to nowe impulsy do dalszych, coraz bardziej skomplikowanych „wytworów" na polu fotografiki artystycznej.

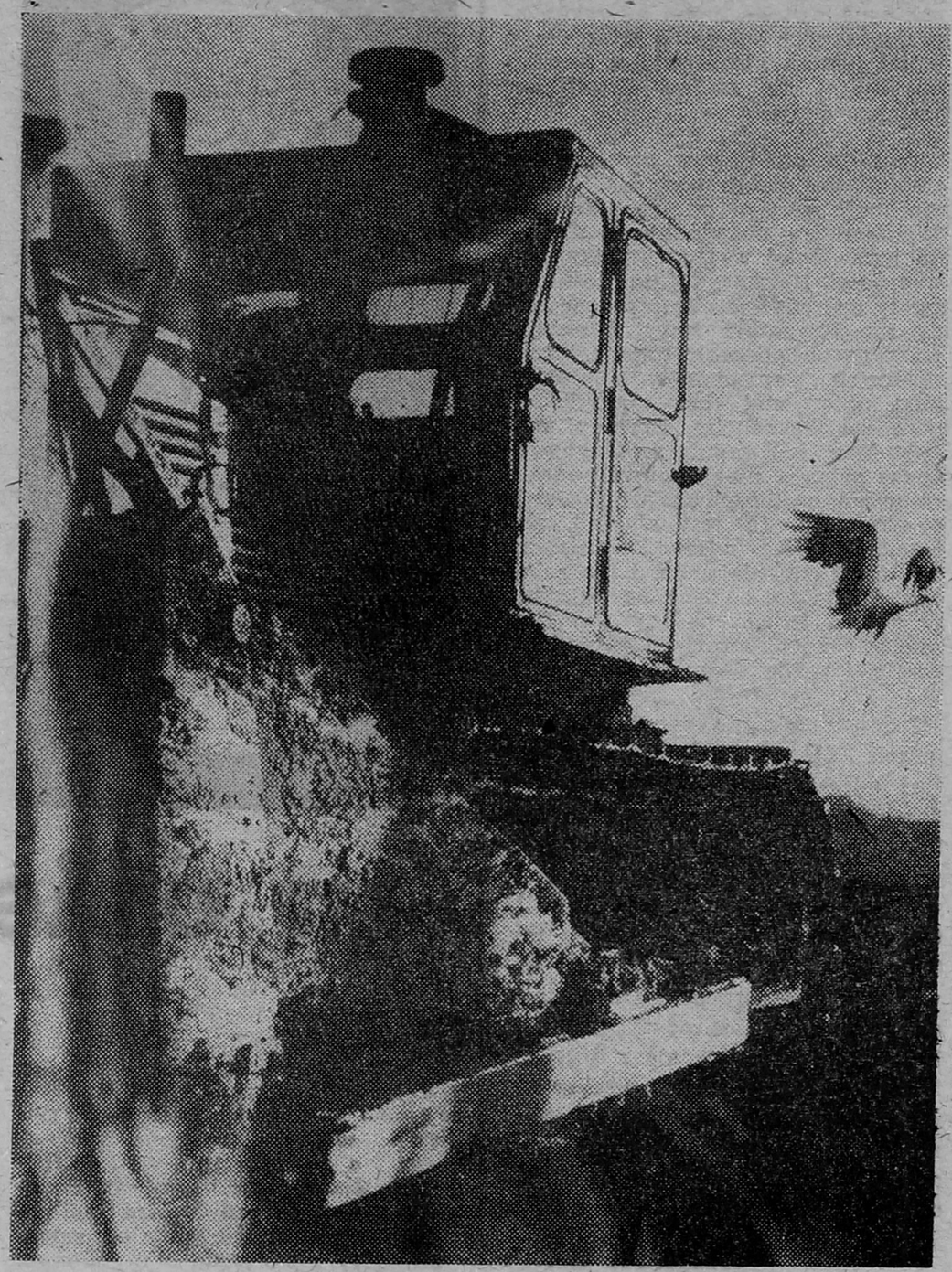

Nie wystarczy uchwycić obraz jako taki. Jak w malarstwie, grafice i rysunku — o skali artystycznej decyduje także kompozycja fotogramu. W obecnym pokazie przeważa układ horyzontalny. Większość prac oparto jednakże na zasadzie wertykalizmu. Niektóre fotogramy skomponowano według prawideł symetrii niemal geometrycznej, inne — na symetrii „domyślnej". Jak w malarstwie Leonarda czy Rafaela, niektórzy zastosowali układ „w trójkącie". Inni, jak Młynarski w „Małgorzacie", „budują" obraz po przekątnej. Klimkiewicz, laureat złotego medalu, we „Wspomnieniu wydm" odważył się na kompozycję zachwianą: symetryczność osiową śladów na wydmie „rozbił" po przekątnej „falami" nadmorskiego piasku.

Reasumując całość, a więc analizę wielorakości autorów i różnorodności ich form, stylów i technik, należy stwierdzić, że wystawa — mimo małego formatu fotogramów (dla zmniejszenia kosztów) — wywołuje u widza wielkie „zdziwienie" i „odczucie".

AL GOL

Bohdan dumny był ze swej siły. Wiedział z całą pewnością, że nie zginie. Będzie brał od ordynata pensję, wszystkie zaś spłaty długów odda mu z czasem, gdy już odzyska majątek. Rozszalała fantazja nasuwała przed oczy młodzieńca wschodzące jutrzenki. Myślami pędził naprzód i chwytał w lot idee coraz nowe. Oto Wiktor przehula Czerczyn, matka znajdzie się w biedzie, a wtedy on, Bodzio, przez nich odtrącony, stanie się ich wybawicielem. Spłaci matkę i brata, sam obejmie dobra czerczyńskie, zostanie takim jak wuj uznanym obywatelem i milionerem.

Oczy Michorowskiego gorzały gorączką majaczeń, był tak podniecony, że prawie już się czuł na szczycie swych rojeń.

Drogę zagrodził mu wysoki płot zwierzyniecki. Bodzio stanął. Nie wiedział, co robić. O przeskoczeniu płotu nie było mowy. Szczelnie pozabijane bierwiona świeciły ścianą gładką jak cynkowany mur.

— Co tu robić?

Bohdan zastanawiał się.

Obchodzić dookoła, aż do bramy na poprzecznej stronie czworoboka, nie chciał, bo było za daleko i zresztą brama o tej porze zamknięta. Płot kończył się w rzece, wsunięty w nią głęboko, łodzie zaś stały dopiero na przystani. Bodzio nie miał ani gwizdka, ani trąbki, żeby wezwać strzelca, który zawsze dyżurował w domku strażniczym w zwierzyńcu. Młodzieniec krzyknął raz i drugi, lecz głos jego wsiąknął w opary rzeczne i wydał się prawie dziecinnym.

Gniew i niecierpliwość ogarnęły Bohdana. Słyszał dochodzące zza parkanu porykiwania jeleni i przykre ostre krzyki łosi. Porwał go gniew niesłychany. Zaczął walić pięściami w gładką ścianę grubych bierwion, jakby walił w żelazo i wołać, ile starczyło głosu w szczupłych piersiach.

— Hej, tam! Służba! Nie słyszycie, że ja tu jestem?! Hej, wy tam!

Ale nikt nie odpowiadał. Tylko rzeka bełkotała, bijąc o burty płotu, i jelenie porykiwały przeciągle.

Bodzio wściekał się. Chodził to w prawo, to w lewo, jak lis w studni, szukając miejsca czy szpary, by móc nogę zaczepić i wspiąć się na płot. Przyszła mu myśl, aby wejść w wodę i brnąć aż do węgła parkanu. Lecz przypomniał sobie, że brzeg jest głęboki, zwierzyniec zaś od strony wody ma dość wysoką kratę żelazną, ostro zakończoną.

Wtedy zrozumiał, że musi iść parę wiorst aż do bramy. Nie chciał jednak ustąpić. Ten płot wydał mu się nagle nędzą jego życia; tak bardzo bał się jej w nocy i oto stanęła przed nim niezwyciężona, urągliwa. Głucha złość porwała Michorowskiego w swój wir.

Zaczął szukać w kieszeniach noża składanego. Znalazł i twarz mu się rozjaśniła. Otóż postawi na swoim, zmoże ten wstrętny płot, nie pozwoli mu się rozpanoszyć.

Wyłupywał nożem w bierwionach, ale szło mu ciężko, twarde drzewo z trudnością poddawało się ciosom małego ostrza. Jednak drobne drzazgi padały na ziemię. dziura w płocie powiększała się.

Bohdan pracował z zapałem. Pot mu zrosił czoło i policzki, ręce mdlały, ale on nie ustawał w za vziętej robocie. Oddychał ciężko ze zmęczenia, lecz bódł bierwiona ostrzem nożyka jakby tu chodziło o śmierć lub życie. Zziajany rzucił wreszcie nóż na ziemię i zaklął:

— Niech to diabli wezmą! Nie będę więcej ciął; może kto się zjawi — pomyślał i upadł na trawę.

Ale wściekłość znowu go opanowała. Pragnienie zwalczenia trudności przemogło. Zaczął na nowo dźgać nożem bierwiona. Po upływie paru godzin, gdy słońce już wzbiło się wysoko, Bohdan wyprostował plecy z tryumfalnym uśmieszkiem.

W płocie świeciło kilka jasnych ran, wydłubanych jedna nad drugą, niby schody. Można w nich było śmiało postawić palce stóp.

Bohdan zadowolony patrzył na swe dzieło, lecz widział, że jeszcze nie skończone. Chwilę odpoczywał. Usiadł i przyglądał się rzece. Płynęła już czysta, szafirowa, oswobodzona z oparów, cała zalana przezroczystym, powietrznym przestworem.

Obfite drzewa parku na drugim brzegu rzucały ogromny cień na wodę. Tłukły się drobne falki, załamywały w spiętrzone pierścienie, szkliły łuska przeczystą.

Bohdan biegał wzrokiem za białymi piórami mew, ścigał pływające kurki wodne i rybitwy. W pewnym zakręcie odnogi rzecznej ujrzał wspaniałego perkoza o długiej szyi, z peruką na głowie. Wpatrzył się w niego chciwie, miłośnie, pragnąc w duszy, aby ptak podpłynął bliżej. Chciał go dokładniej obejrzeć.

Senność owiała mu zmęczoną głowę, członki bezwładniały. Usuwał się wolno na murawę, mrużąc ciężkie powieki. Już miał usnąć, gdy żądza czynu owładnęła nim znowu. Zerwał się, przeciągnął rozkosznie, leniwie, ziewnął szeroko od ucha do ucha.

— Aaaa, do licha! Wolałbym teraz spać.

Ujrzał w mętnym marzeniu swój pokój sypialny, przyćmiony, i wygodne łóżko, ale to go więcej otrzeźwiło.

Skoczył do płotu próbując nań się wspiąć. Zaczepił nogą o zrąb najniższy, uniósł w górę ciężar własnego ciała, ale ręce ślizgały się po gładkim drzewie.

Spojrzał na szczyt.

Niepodobieństwo!

Po krótkim namyśle zerwał z siebie sukienny kubrak, zdjął marynarkę, kamizelkę i szelki. Kubrak nałożył na samą koszulę, marynarkę związał jednym rękawem z kamizelką. Gdy zaciągnął mocny supeł, wówczas skręcił ubranie w sznur, z szelek zrobił pętlę szeroką, zaczepił się o wydłubane zręby ręką i gwałtownie jął zarzucać pętlę na wystający zza parkanu gruby sęk drzewa. Zmęczył się bez skutku, spotniał, ale nie ustawał. Klął przez zęby, oczy gorzały mu dzikością, miotał się jak szalony. Spadł na ziemię znowu lazł na płot i ogniście machał pętlą na oślep, niemal z zajadłością. Nareszcie improwizowany arkan trafnie rzucony wpadł na sęk, zahaczył się głęboko i wyrwał z rąk Bohdana zwisając na płocie. Chłopak krzyknął radośnie. Zeskoczył i jął rozcierać zdrętwiałe ramiona Patrzył na sznur kołyszący się lekko, z taka uciecha

BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

chińskie dachy

Budowniczowie chińscy nie ograniczali się do jednego lub dwóch materiałów budowlanych. Mieli ich spory wybór. Pozostało to nie bez wpływu na architekturę z kamiennymi fundamentami, drewnianą nadbudową, dachami z dachówek. Stosowali również cegłę. Nawet wówczas, kiedy dom posiadał kamienne lub ceglane mury, ciężar jego dachu przenosiły drewniane słupy.

Większe prywatne domy budowano przez tysiące lat wokół wewnętrznego dziedzińca; budowle o charakterze reprezentacyjnym np. pałace, składały się z pewnej liczby niezbyt wielkich budynków, rozrzuconych wśród ogromnego kompleksu tarasów, dziedzińców i monumentalnych schodów.

Charakterystyczne dla budownictwa chińskiego jest użycie zakrzywionego dachu, skierowanego wklęsłą powierzchnią ku niebu. W okresie dynastii Han, która panowała na początku naszej ery, dachy były równie proste jak współczesne. Dopiero w jakiś czas później zyskały swój oryginalny kształt. Ich naroża są często dodatkowo zakrzywione ku górze niczym szpic tureckiego pantofla.

Na krańcach Europy

Nie zawsze granica między Europą a Azją biegła grzbietem Uralu. W piątym wieku przed naszą erą grecki historyk Herodot prowadził ją przez Bosfor, Morze Czarne i Azowskie oraz rzekę Don. W XVII wieku za wschodnie krańce Europy uważano rzeki: Don, Wołgę, Pieczorę i Kamę. Francuski geograf w 1760 r. przedłużył nasz kontynent do rzeki Ob. Lecz na mapie nie zostały zaznaczone góry Ural, bowiem ów uczony nie bardzo wiedział, gdzie one się znajdują. Humboldt natomiast uważał Europę i Azję za jeden kontynent — Eurazję.

wino czyli krew ziemi

Już w Starym Testamencie można spotkać wzmianki o winorośli: *„Noe, mąż-oracz sprawował ziemię i nasadził winnice. Upił się on tak winem, że wszedł do namiotu i obnażył się”*. Także Androcydes przestrzegał Aleksandra Wielkiego przed nadmiernym piciem: *„Zasiadając do picia wina pamiętaj, że pijesz krew ziemi. Podobnie jak cykuta, jest ono trucizną dla człowieka”*. W starożytnym Rzymie kobietom nie wolno było pić wina. Egnecjusz Mecenius z tego właśnie powodu zabił swą małżonkę.

Produkcja wina była wówczas stosunkowo prosta. Sok z jagód wytłaczano nogami, po czym otrzymany moszcz z wielkich drewnianych kadzi przelewano do glinianych naczyń i tam dopiero następowała fermentacja.

Było przywilejem ludzi zamożnych. ubodzy musieli zadowalać się tzw. lurą — napojem otrzymanym po drugim wytłoczeniu. Stąd zapewne wywodzi się określenie podłego wina w języku polskim. Grecy i Rzymianie pili zwykle ten trunek rozcieńczony wodą z dodatkiem szafranu, cynamonu oraz innych przypraw. Wino przechowywano w wielkich piwnicach, chroniąc je od wszelkich cuchnących produktów, żeby nie przeszło niepożądanym zapachem.

Słowianie początkowo kupowali wino z prowincji rzymskich, położonych nad Morzem Czarnym. Dopiero w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przy klasztorach zaczęto zakładać winnice i produkować je głównie dla celów mszalnych.

TANIE DANIE

pomidory nadziewane

Przygotowanie nadzienia: ugotować 10 dkg ryżu, 5 dkg cebuli posiekać i usmażyć na tłuszczu. 20 dkg pieczeni wieprzowej zemleć lub posiekać. Połączyć, dodać jajko, sól i pieprz, a następnie dokładnie wymieszać.

Dojrzałe lecz jędrne pomidory średniej wielkości (około 12 sztuk) opłukać. Pościnać wierzchy, a środki wyjąć łyżeczką. Wydrążone pomidory osolić, nałożyć nadzieniem, przykryć ściętymi wierzchami (muszą się dobrze trzymać). Ułożyć na półmisku żaroodpornym, zalać gęsta osoloną śmietaną wstawić do gorącego piekarnika i zapiekać 10—15 minut. Podawać na tym samym półmisku. Z wierzchu posypać siekanym koperkiem.

Zamiast wieprzowiny można udusić z cebulą podroby z gęsi, kury, kaczki, posiekać tasakiem i połączyć z ryżem.

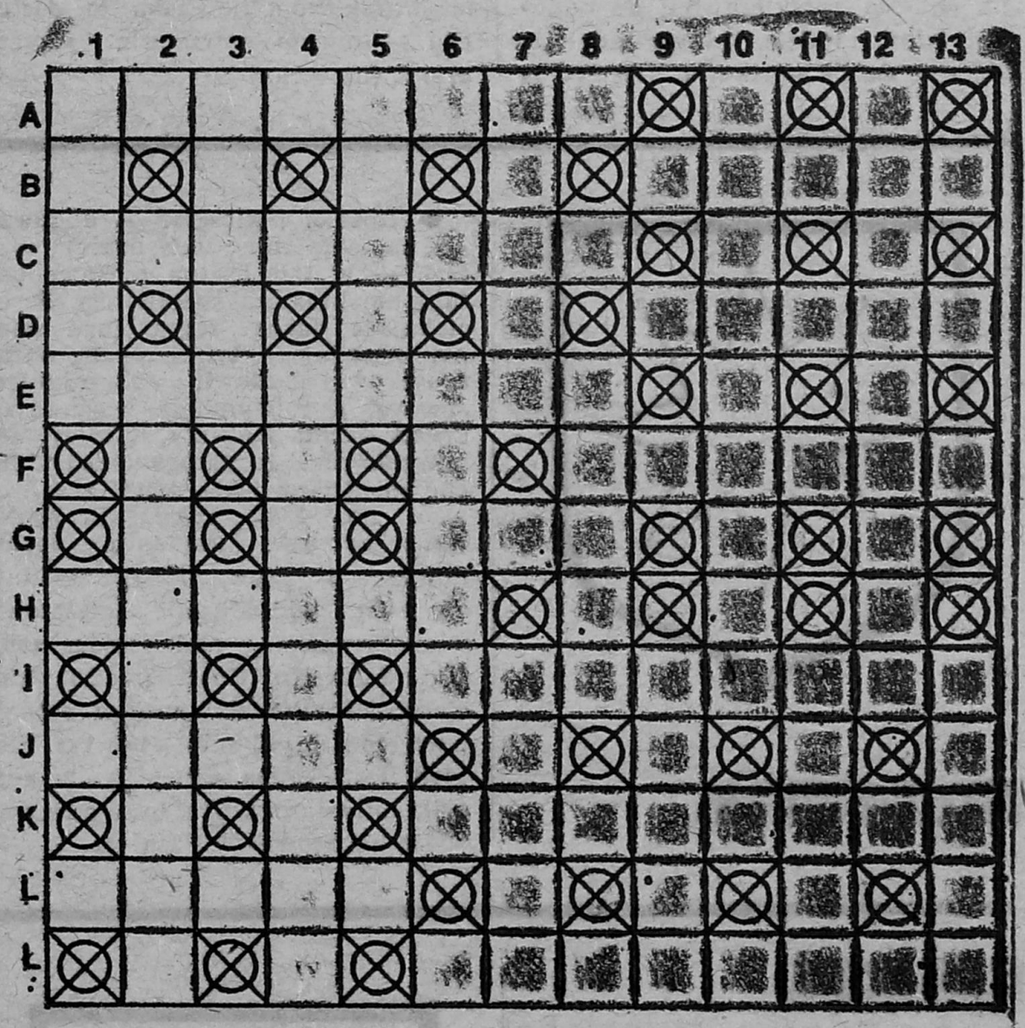

Po rozwiązaniu krzyżówki otrzymamy dodatkowo myśl Świętochowskiego z następujących kratek: E-3, Ł-13, J-1, K-8, I-6 - L-3, H-12, E-4, A-5, Ł-8, K-13 - C-1, K-7, K-4, C-4, F-8, B-10, G-11, H-4, J-8, D-10 - G-2, A-8, A-12, Ł-7, I-18, C-12, C-6, A-1, H-5, J-11, B-13.

POZIOMO: A-1) podpora dla ludzi chorych, kulejących, B-9) zimnica, C-1) parzący chwast, pospolity na naszych polach i łąkach, D-9) ssak łowny o pięknym porożu, E-1) roślina pasożytująca na koniczynie, F-8) intensywny kolor ciemnoniebieski, G-6) podstawowa jednostka dziedziczenia, H-1) w ludowych legendach diabeł zwany Rokitą, I-6) rzeczoznawca oceniający wartość czegoś, J-1) był nim dzielny Szwejk, K-6) pracownik PKP, L-1) energia, siła żywotna, Ł-6) coś z wyrobów podrobowych.

PIONOWO: 1-A) w kości, 3-A) ozdobna blaszka na sukni, 5-A) biesiada, 7-A) drapieżna muchówka, 10-A) remont, naprawa, 12-A) prymitywny drewniany przyrząd do ręcznego przędzenia, 2-E) niezależność, samostanowienie, 4-E) sztuczna kwoka, 6-E) ciastko z piany białek oraz orzechów, migdałów, 8-E) poeta ukrywający się pod pseudonimem „El...y”, 7-I) jedna z elektrod, 9-I) krótki, żartobliwy utwór sceniczny, 11-I) autor powieści „Królewicz i żebrak”, 13-I) witka.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy pod adresem redakcji nadeślą prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Nagrody książkowe — za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek — wylosowali: nr 29/83 — Sławomir Tarcicki z Zambrowa, Czesława Wasilewska z Białegostoku, Stanisław Szepietowski z Klukowa; nr 30/83 — Krystyna Grudzińska z Białegostoku, Ilona Grabowska z Łomży, Teofila Karpińska z Ostrowi Mazowieckiej.

Stanisław Pod Trzymasłką

wieści grodzkie

ZAMBRÓW

◆ Prysły nadzieje na szybkie rozwiązanie problemu zaopatrzenia miasta w wodę. Po przygotowaniu planu budowy nowej hydroforni i stacji uzdatniania wody — roboty wstrzymano. Według informacji Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji przyczyną wstrzymania była odmowa wykonawcy, ŁPB. Podjęcie robót nastąpi za dwa lata. W br. możliwość korzystania z miejskiego wodociągu zyskało 20 domków jednorodzinnych i 50 mieszkań w blokach. Do końca roku planuje się podłączenie 3 kolejnych bloków i 20 domków. Deficyt wody już teraz sięga 80 metrów sześciennych na dobę. W dodatku urządzenia starej hydroforni są wyeksploatowane i w każdej chwili grożą awarią.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

◆ Jest nadzieja, że Brok przestanie być kanałem ściekowym. Zbudowany został jeden kolektor, który połączył budowaną oczyszczalnię z wznoszoną nową mleczarnią. Gorzej z kolektorem miejskim, nie ma nań jeszcze dokumentacji. Trwa wylewanie dna zbiornika osadu niskoobciążonego. Uszczelnienia i instalacji mieszadeł wymagają zbiorniki rotacyjne. Wykonać trzeba będzie poletka osuszające, stację trafo, zbiornik osadu wysokoobciążonego. Prace posuwałyby się szybciej, gdyby nie brak ludzi. Pracują tylko dwie brygady, a przydałyby się jeszcze co najmniej dwie. Pewną pomocą są skierowani do budowy młodzi ludzie, odbywający zastępczą służbę wojskową. Niestety są użyteczni tylko przy pracach niefachowych. Wszystko wskazuje na to, że oczyszczalnia zostanie zbudowana przed uruchomieniem zakładu mleczarskiego. Niewielka to pociecha — miasto potrzebuje oczyszczalni już teraz.

SIEMIATYCZE

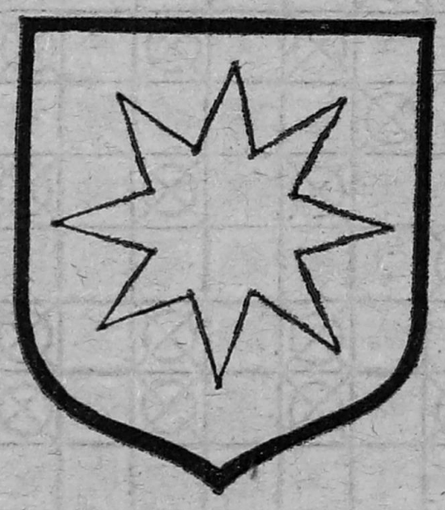

◆ Kościół i klasztor — budowane na pamiątkę wiedeńskiej wiktorii — w trzechsetną rocznicę batalii nie błyszczą świetnością. Przeciekające dachy, zagrzybione ściany, odpadające tynki — to obraz zabytkowej budowli. Najpilniejszą sprawą jest wymiana więźby i pokrycia dachu. Niestety, hutnicy zapowiedzieli, że zamówienie na blachę miedzianą będą mogli zrealizować po 1985 roku. Przygotowano projekt remontu dachu, murów i elewacji. Przewiduje on m.in. odbudowanie zniszczonej wieży-dzwonnicy nad częścią szpitalną budynku. Koszt przedsięwzięcia obliczony został według aktualnych cen na 13 mln 150 tys. złotych. Dotychczas z funduszów kościoła odrestaurowana została dawna wieża zegarowa.

GRAJEWO

◆ Obliczony na przyjęcie 25 tys. ton ziarna elewator prawie pełen jest ziarna. Brakuje jedynie 800 ton. Dostawy dzienne do 17 sierpnia sięgały prawie 600 ton. 18 sierpnia zarysowała się tendencja spadkowa — dostarczono tylko 384 tony. Elewator byłby już pełen, gdyby nie fakt, że codziennie ok. 120 ton pszenicy odwozi się do młyna w Łomży i 200 ton do innych magazynów. Zmniejszyły się kolejki pojazdów oczekujących na rozładunek. W dniach szczytu czekać trzeba było do 3 godzin, mimo że operacja wyładunku trwa najwyżej 15 minut. 18 sierpnia w elewatorze zgromadzonych było 6220 ton pszenicy, w tym 3850 — francuskiej, niewielka ilość rzepaku, resztę stanowiło żyto. W sprawnym wywozie ziarna z elewatora ważną rolę spełnia kolej, która, jak rzadko kiedy, na czas podstawia wagony. Obok magazynów Ełckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego wznosi młyn o planowanej mocy przerobu 60 ton w ciągu doby. Zakończenie budowy pod koniec roku.

1. Dla osób prawnych (instytucji i zakładów pracy): — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch" zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. Dla osób fizycznych (indywidualnych prenumeratorów): — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach-siedzibach Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch" opłacają prenumeratę w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa—Książka—Ruch"; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny, — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w roku bieżącym.

warunki prenumeraty

PRÓBA CIŚNIENIA

MIEJSCE WŚRÓD LUDZI

Ileż należało mieć odwagi i poczucia obywatelskiego obowiązku, by w okresie, kiedy „Solidarność" wiejska (ta sama, której działacze zapewniali: „Jak nas zarejestrujecie — szynkę i bułeczki jeść będziecie"), wspierała — i tak potrafiących świetnie kalkulować rolników — w niechęci do sprzedawania zboża państwu, wozić ostentacyjnie zboże do punktów skupu. Myślę tu o Romanie Dragowskim z Bujn-Biszewa i wielu mu podobnych członkach partii w gminie Wysokie Mazowieckie. Ta odwaga była potrzebna, by znieść pogróżki w rodzaju: „Czekaj, czekaj, jeszcze będziesz wisiał!"

W innej wsi, Miodusy-Perki w domu Dąbrowskich usłyszę wspomnienie podobnej groźby z pierwszych lat powojennych. Wtedy dodawano jeszcze: „Ty czerwony sługusie Moskwy"! Bicie dzwonów w okolicznych kościołach obwieszczało wówczas o kolejnych ofiarach bratobójczej walki. Tu przecież, w dawnym powiecie wysokomazowieckim, reakcyjne bandy czuły się bezkarne, terroryzowały ludność, zostawiły za sobą krwawe ślady. Warto przywołać te wspomnienia, wezwać na apel pomordowanych, by otrzeźwić żywych, zadać kłam twierdzeniu, jakoby wszyscy tu byli za socjalizmem, a przeciwnicy są, owszem, ale nie w naszym województwie.

Przynależność do partii — jeśli ją się traktowało w sposób rzetelny — była w owych latach, a i teraz również, aktem odwagi. Można się o tym przekonać szczególnie we wsiach (zazwyczaj położonych z dala od szosy), gdzie istnieją co najwyżej jedno-, dwu-, trzyosobowe przyczółki partii. W samej tylko gminie Wysokie Mazowieckie takich towarzyszy, oddalonych od własnych POP, jest 72. Ich wiejskie organizacje bądź rozpadły się w okresie nacisku i zawirowań społecznych, bądź nigdy nie istniały.

Zygmunt Dąbrowski z Broku liczy na palcach tych, którzy w tym trudnym okresie opuścili partię. Niektórzy — lepiej że odeszli, ale innych szkoda. Teraz został sam. Co w pojedynkę można zdziałać na wsi? — Można — powiada — kiedy człowiek przylgnie do ludzi, kiedy poprze to, co może znaleźć poklask ogółu. I ma tu na myśli zarówno budowę drogi ze wsi na odległe pola, jak i wybory sołtysa, podczas których potrzebna jest i dyplomacja, i umiejętność postawienia na dobrego kandydata. Toteż choć sojuszniczy układ z ZSL-em nakazywał poprzeć jego kandydatkę, przecież nie można było bo „spaliła" się publicznym dopominaniem o pierwszeństwo i przywileje organizacyjne.

— Takich sytuacji życie podsuwa co niemiara i trzeba — jak mówi Zdzisław Jarząbek z Osip-Wydziorów II — umieć się znaleźć, trzymać linię, obstawać przy swoim.

Kiedy się z nimi rozmawia, ogarnia człowieka uczucie solidarności, a zrazem wstydu, iż za rzadko z nimi się kontaktujemy. Owszem, jeżdżą na zebrania do odległych miejscowości, wysłuchują referatów, ale przypomina to bardziej odprawy niż naradzanie się nad tym, jak umocnić wpływy partii na wsi. Dostają też materiały (biuletyn informacyjny KW, broszury Wydziału Informacji KC), które przysyła Wydział Propagandy KW, ale np. rejonowe ośrodki pracy partyjnej czy instancje terenowe, jeśli nie liczyć oficjalnych spotkań, trochę ich nie zauważają.

A przecież są oni częstokroć jedynymi łącznikami partii, jej ambasadorami w przysiółkach i koloniach wiejskich. Jeśli nawet niektórzy z nich nie wykazują nadmiernej aktywności, przecież fakt przynależności, reprezentowanie w rozmowach sąsiedzkich po swojemu rozumianego partyjnego zdania, sprawiają, że partia jest tam obecna. I to nawet wtedy, gdy nie afiszują się ze swoją partyjnością bo we wsi i tak wiedzą „kto do czego należy".

Mają oni jednak tak potrzebne partii wnikliwe rozeznanie zarówno nastrojów mieszkańców wsi, jak i stopnia przylegania do życia gminnych, wojewódzkich czy centralnych decyzji. I co niezwykle ważne, są z reguły dobrymi gospodarzami.

Może więc w miejsce niektórych, źle przygotowanych, a więc nikomu niepotrzebnych narad, warto zorganizować przynajmniej raz, no dwa w roku, wojewódzkie spotkanie ludzi z partyjnych przyczółków na wsi. Dać im głos, posłuchać co mają do powiedzenia i upewnić ich w przekonaniu, że nie tylko partia na nich, ale i oni na partii mogą polegać.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

GOSPODARKA OD KUCHNI

POSPOLITE RUSZENIE RYNKOWE

Powoli w naszej pamięci zaciera się obraz katastrofalnego załamania równowagi rynkowej z lat 1980—81. Załamania nie mającego bodajże precedensu w żadnym z względnie uprzemysłowionych krajów na świecie. Cieszymy się teraz, że kartki reglamentacyjne są małe, a w sklepach niemal raj. Proszków do prania w bród, nie ma kłopotów z pastą do zębów i mydłem, półki sklepowe także są zapełnione (co prawda dużo na nich makaronów, przetworów warzywnych i owocowych). Można więc powiedzieć, że na naszym rynku mamy już prawie małą stabilizację. Słyszy się nawet optymistyczne stwierdzenia i oceny.

Rzecz zaś ma się trochę tak, jak w anegdocie o Żydzie, któremu rebe rozwiązał problem mieszkaniowy każąc dokwaterować do izby kozę. Gdy kozy ubyło, poczuł się zupełnie szczęśliwy. My także jesteśmy zadowoleni, bo mamy za sobą znacznie gorsze czasy. Stoimy jednak przecież nadal w obliczu wielu, i to bardzo ostrych, niedoborów rynkowych. O perypetiach z żelazkiem i o przemyśle lekkim wspominałem na tym miejscu niedawno.

Wyniki gospodarcze ostatniego miesiąca potwierdzają na ogół korzystne tendencje. Od czasu gdy „coś drgnęło", żmudnie bo żmudnie, ale posuwamy się naprzód. Z produkcją rynkową nie jest jednak dobrze.

Co prawda od stycznia do lipca br. wartość dostaw rynkowych, po szacunkowym wyeliminowaniu wzrostu cen (a był on wyższy niż wcześniej zakładano, tak, jak znacznie wyższy niż przewidywano, był wzrost dochodów ludności) zwiększyła się o całe 7 proc. Zaś wartość produkcji całego przemysłu, jak wynika z komunikatu GUS, wzrosła w ciągu ostatnich 7 miesięcy o 8,1 proc.

W NPSG na lata 1983—85 założono, że przy wzroście całej produkcji przemysłowej o 14—16 proc. produkcja rynkowa ma się zwiększyć o 24 proc. Przewidywane w programie antyinflacyjnym działania powinny przynieść wzrost produkcji rynkowej o dodatkowe 100 miliardów złotych. Tymczasem słyszy się o budowie trzeciego pieca w hucie „Katowice". Kraków funduje sobie gigantyczną budowę dworca centralnego. A produkcja rynkowa tylko nieznacznie drepcze do przodu.

W ostatnim czasie podjęte zostały radykalne decyzje, które powinny zmienić tę sytuację. Przemysł rynkowy zyskał konkretne rzeczywiste preferencje. Na płace dla pracowników przemysłu lekkiego przeznaczy się dodatkowo ponad 5,5 miliarda złotych. Wydano dyspozycje o zmianie bilansów deficytowych surowców i materiałów na potrzeby przemysłu lekkiego przeznaczy się dodatkowe ilości dewiz. Zmobilizowane będą niezbędne środki kredytowe. Przyjęto szereg rozwiązań w sprawie lepszego wykorzystania nieczynnych maszyn i urządzeń, które powinny skutecznie zachęcić wielkich potentatów do podejmowania dotychczas nieatrakcyjnej produkcji.

Jednym słowem ogłoszone zostało pospolite ruszenie rynkowe. Jest w nim także miejsce przeznaczone dla inicjatywy władz wojewódzkich, przemysłu terenowego, konkretnych zakładów. Ale na ten temat już innym razem.

MAREK ROSIŃSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR 2

chęć zainteresowanych wynikała ze złej jakości produktu.

■ Nie wszyscy mieszkańcy gminy będą mieli tej zimy cały dach nad głową. Już dziś wiadomo, że tegorocznego przydziału eternitu nie wystarczy na pokrycie 22 nowo wybudowanych domów i ok. 50 starych, wymagających remontu. Dziurawych dachów przybywa znacznie szybciej niż materiałów pokryciowych.

■ Ocena przygotowania szkół do rozpoczęcia roku szkolnego zadowoliła władze gminy. Remonty ukończono, opał zwieziony, nawet wystarczyło przyborów szkolnych. Jednak z dniem 1 września wraz z „Kartą nauczyciela" życie rodzi nowy problem: brak kadry nauczycielskiej. Tylko w tej gminie potrzeba ich 12. Jest dopiero 6 kandydatów. Wykształcenie — średnie zawodowe. O wykwalifikowanych pedagogach nikt nie marzy.

KULESZE KOŚCIELNE. Według ludowego porzekadła po upalnym lecie powinna przyjść mroźna zima. Instytucje i szkoły w gminie przezornie wykupiły już przydział opału. Nie spustoszyło to jednak zasobów składu opałowego GS-u, który 23 VIII posiadał jeszcze 270 ton węgla.

■ Zalegają w magazynach nawozy sztuczne. Rolnicy cierpliwie czekają na ogłoszenie bonifikat cen (nawet znacznych), zapowiedzianych przez prasę rolniczą. Nieśpiesznie jednak podejmuje się decyzje. A zima raczej nie zaczeka.

■ Najpóźniej do 5 września oddana zostanie do użytku droga Kulesze Kościelne — Kołaki Kościelne. Kończy się już asfaltowanie nawierzchni. Nowa droga skróci o ok. 10 km dojazd do Łomży.

■ Wyrozumiała opatrzność czuwała nad rolnikami gminy przy tegorocznych żniwach. Spłonął kombajn, ale dopiero po zakończeniu zbiorów. Przyczyn pożaru nie ustalono. Tam, gdzie krótko, to jeszcze się rwie.

■ W przewidywaniu znacznie przyspieszonych wykopków już od 1 września uruchomiony zostanie punkt skupu. Według planu rolnicy powinni sprzedać 1000 ton ziemniaków przemysłowych.

■ Rolnicza Spółdzielnia Usługowa w Kołakach Kościelnych zwleka z uruchomieniem w punkcie usługowym Grodzkie Nowe sprzedaży paliwa dla rolników. Do najbliższej stacji CPN-u jest około 15 kilometrów. Rolnicy w gorącym okresie zbiorów muszą marnować cenny czas. Przedłuża się również budowa zaplecza technicznego tej bazy.

■ Po zastosowaniu nowych parametrów klasyfikacji mleka okazało się, że w gminie Kulesze Kościelne przedstawia ono bardzo mierną jakość. Zaniepokojone władze postanowiły sprawę wyjaśnić. Na skutek interwencji dokonano nowej klasyfikacji i rzecz dziwna, jakość mleka znowu się poprawiła. Ach, te krowy!

1 IX 83 TV 7 IX 83

CZWARTEK — **1 WRZEŚNIA**

9.30. „Akcja pod Arsenałem" — polski dramat wojenny. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem". 16.00. Dla młodych widzów: „O mnie, o Tobie, o nas" oraz film „Droga daleka przed nami" (1). 17.00. DTV. 17.15. Koncert chopinowski. 17.55. „A kiedy się wypełniły dni" — program dokumentalny. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Tomcio Paluch". 19.00. „Sonda". 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. „Akcja pod Arsenałem" — polski dramat wojenny. 21.50. Rolnicza jesień'83. 22.00. DTV. 22.20. Program publicystyczny. 22.40. „Pegaz".

PIĄTEK — **2 WRZEŚNIA**

9.30. „Pociąg do Stambułu" (1) — serial węgierski. 15.25. NURT: Kreacja podmiotu lirycznego. 15.55. Program dnia. 16.00. Encyklopedia TDC. 16.30. „Piątek z Pankracym". 17.00. DTV. 17.15. „Czterdziestolatek" (18). 18.20. Program lokalny. 18.50. „Makowa Panienka". 19.00. Wystąpienie ambasadora Wietnamu. 19.05. Podatki. 19.30. DTV. 20.00. Monitor rządowy. 20.30. „Pociąg do Stambułu" (1) — węgierski serial społeczno-obyczajowy. 21.45. Program publicystyczny. 22.45. DTV.

SOBOTA — **3 WRZEŚNIA**

7.55. Program dnia. 8.00. Tydzień na działce. 8.30. „Antena". 9.00. „Sobótka": m.in. film z serii „Czterej pancerni i pies". 10.30. Historia dramatu polskiego: Zygmunt Krasiński — „Nie-boska komedia" w reż. Zygmunta Hübnera. 12.30. Sportowy sposób na zdrowie. 12.40. „Spojrzenie na Wrzesień" — film dokumentalany. 14.00. Studio Sport. 14.30. Poradnik rolniczy. 15.00. DTV. 15.15 „Nasi ulubieńcy": Flip i Flap. 15.45. Studio Sport. 16.15. Kulisy wielkiej polityki: Cyrankiewicz i Brandt. 16.45. „Uciekaj i daj się złapać" — węgierska komedia sensacyjna. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Reksio pocieszyciel". 19.00. Studio Sport. 19.30. DTV. 20.15. „Na wschód od Edenu" (1) — serial prod. USA. 21.15. „Nie tylko Alicja Majewska" — program rozrywkowy. 22.05. DTV. 22.25. Wiadomości sportowe. 22.40. Kino Nocne: „W dolinie" — hiszpański dramat obyczajowy.

NIEDZIELA — **4 WRZEŚNIA**

7.45. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. Program dnia. 8.20. „Tydzień" — magazyn rolniczy. 9.00. „Teleranek": m.in. film z serii „3 plus 1". 10.20. Studio Sport. 10.50. Siedem anten. 11.35. Telewizyjny koncert życzeń. 12.30. Dla dzieci: „Gamak". 13.00. Transmisja z centralnych uroczystości dożynkowych. 15.30. Losowanie Dużego Lotka. 15.45. Studio Sport. 16.25. Telewizyjna lista przebojów. 16.50. „Tam, gdzie pieprz rośnie" (19). 17.40. Cyrki świata: „Fotograf w cyrku" — film dokumentalny. 18.30. Studio Sport. 19.00. „Pszczółka Maja". 19.30. DTV. 20.15. „Spadek" — ekranizacja opowiadania Guy de Moupassanta. 21.45. Sportowa niedziela. 22.15. „Halo, tu orkiestra i balet Telewizji Czechosłowackiej".

PONIEDZIAŁEK — **5 WRZEŚNIA**

15.25. NURT: Wychowanie w duchu rozumienia odmienności kulturowych. 15.55. Program dnia. 16.00. „Zwierzyniec". 17.00. DTV. 17.15. Dzień wietnamski w TP. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Alicja w krainie czarów" (1). 19.05. „Diagnoza". 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. Teatr Telewizji: Jan Dobraczyński — „Samson i Dalila". 22.05 Rolnicza jesień' 83. 22.15. DTV. 22.35. Sprawy międzynarodowe.

WTOREK — **6 WRZEŚNIA**

8.10. Historia, kl. VIII. 9.30. „Do krwi ostatniej" (1) — dramat wojenny TP. 11.55. Język polski, kl. IV lic. 12.50. Historia, kl. III i IV lic. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem". 16.00. „Tylko dla orląt". 16.30. „Michałki". 17.00. DTV. 17.15. Interstudio. 17.40. Remament-show — „Odwiedziny". 18.10. „Człowiek dla człowieka". 18.20. Program lokalny. 18.50. „Plastusiowy pamiętnik". 19.00. Twarze przeszłości: „Bohater starej Polski". 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. „Do krwi ostatniej" (1) — dramat wojenny TP. 21.15. „Na progu" — program publicystyczny. 21.45. Rolnicza jesień'83. 21.55. DTV. 22.05. „W naszym ogrodzie" — grupa „Pod Budą". 22.30. Poezja współczesnej Grecji.

ŚRODA — **7 WRZEŚNIA**

8.10. Chemia, kl. VIII. 9.00. Muzyka, kl. II. 9.30. „Walentyna" — film obyczajowy prod. ZSRR. 11.55. Matematyka, kl. I. 12.30. Czas reformy. 15.25. NURT: Jak i po co uczyć matematyki? 16.05. Program dnia. 16.10. „Tik-Tak". 16.30. Losowanie Małego Lotka. 16.45. DTV. 17.00. Mecz piłki nożnej: NRD — Polska. W przerwie meczu, ok. 17.45. Program lokalny. 18.50. „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa". 19.00. Aktualności Agencji „Artel". 19.05. „Bez daty" — tygodnik popularno-naukowy. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. „Walentyna" — film obyczajowy prod. ZSRR. 21.55. Rolnicza jesień'83. 22.05. Mecz piłki nożnej: Polska — Rumunia: 22.55. DTV.

pożegnanie

„Dom przy ulicy Długiej 15 to był »mój« dom. Kamienica szeroka o dziewięciu oknach i czterech balkonach, z których dwa były w naszym mieszkaniu na I piętrze. Tu się urodziłem i stąd po osiemnastu latach nauki »wyfrunąłem« z Łomży do Warszawy, by już do swego »świętego« miasta nad »świętą rzeką Narwią« nie powrócić nigdy na stałe".

Tak niedawno pisał w „Kontaktach" o swojej kochanej Łomży Wojciech Antosiewicz. Choć nie mieszkał w niej już około pięćdziesięciu lat — najpierw studiował, a potem pracował w Warszawie — miasto to pozostało na zawsze nie tylko w Jego wspomnieniach i sercu, ale w codziennej pracy. Od 6 stycznia 1981 roku do czerwca bieżącego roku był Prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Nie bacząc na wiek z dużym przejęciem i zapałem snuł wizję wielkiej Łomży: uporządkowanej, zadbanej, pełnej rozmachu architektonicznego, kipiącej inicjatywami i pomysłami jej mieszkańców, godnie rozwijającej piękne, acz dawne, tradycje kulturalne.

Z chwilą jego śmierci miasto straciło prawego i wiernego Przyjaciela.

Zachowamy w pamięci człowieka, który przez sześćdziesięcioośmioletnie życie niósł skarb — miłość do miasta rodzinnego.

Zespół redakcji „Kontakty"

REWELACYJNA OSTATNIA STRONA • KONTAKTÓW •

JUŻ ZA TYDZIEŃ I NA STAŁE

TAJEMNICE

„Życia po śmierci"

czyli głośna a niedostępna książka Leszka Szumana w cotygodniowych odcinkach, zawierająca udokumentowane relacje tych, którzy przeżyli własną śmierć!

tajemnice twojego snu

Wystarczy, byś go opisał, przesłał do redakcji, a po tygodniu otrzymasz wyczerpujące wyjaśnienie parapsychologów.

Tajemnice układu kart, czyli kurs wróżenia.

Tajemnica przyszłości w starych przepowiedniach chińskich, po raz pierwszy ujawnionych w całości.

zapamiętaj!

Tylko dzięki „Kontaktom" zgromadzisz unikalną bibliotekę wiedzy tajemnej. Na własność zdobędziesz materiały niedostępne nawet na bazarach za oszałamiające ceny!

JUŻ ZA TYDZIEŃ I NA STAŁE

REWELACYJNA OSTATNIA STRONA • KONTAKTÓW •

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): prace ze zbiorów BWA.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „30-lecie działalności Domu Kultury w Łomży" — fotograficzna; „Polska praca — chęci i potrzeby" — wystawa grafiki.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglickiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): „Małe formy" — fotograficzna.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty — w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): bursztyny z dorzecza Narwi środkowej; „Z tradycji ruchu robotniczego w Łomżyńskiem".

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00): monograficzna Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo; Skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynarii; czasowe: „20 lat Towarzystwa Miłośników Ciechanowca i Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka"; „Trofea myśliwskie" — w 60-lecie Polskiego Związku Łowieckiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie (czynny we wtorki, środy i czwartki — w godz. 16.00—20.30): „Pejzaż Nowogrodu i ujścia Pisy" — poplenerowa.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): „Adam Chętnik", „Pradzieje Nowogrodu i okolic", „Konserwacja drewna zabytkowego".

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Pejzaż" — malarstwo Ryszarda Hlebowicza; „II wojna światowa w filmie".

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: rysunki dzieci z kółka plastycznego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: plon zajęć dziecięcego kółka plastycznego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: plakaty filmowe o tematyce wojennej.

Klub Prasy i Książki Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Kozielskiego.

Klub Prasy i Książki w Kołakach Kościelnych: reprodukcje Jana Stanisławskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: „Intrasje" — wystawa prac Stanisława Chilińskiego w drewnie i plastyku.

Muzeum Pożarnictwa w Szczuczynie (czynne we wtorki, środy, czwartki i piątki w godz. 10.00—16.00): sprzęt pożarniczy.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Łączy nas matka" — występ Estrady Warszawskiej (w sali widowiskowej WDK) — 3 IX, godz. 16.00, 18.00 i 20.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: dyskoteka dla młodzieży (w Klubie „Stałe Zajęcie") — 2, 3 i 4 IX, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: wieczorek taneczny dla młodzieży — 4 IX, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: „Tydzień filmu polskiego" — filmy o tematyce wojennej dla dzieci i młodzieży — 1—8 IX, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Sprzedaż—kupno—wymiana" — giełda — 3 IX, godz. 14.00; dyskoteka dla młodzieży — 4 IX, godz. 19.00; „Łączy nas matka" — występ Estrady Warszawskiej — 5 IX, godz. 17.00 i 19.00; „Spotkanie z bajką" — impreza dla dzieci (w programie recytacje wierszy Tuwima) — 7 IX, godz. 16.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „O medytacji i prostym zadowoleniu z życia" — prelekcja i dyskusja — 2 IX, godz. 19.00; dyskoteka dla młodzieży — 3 i 4 IX, godz. 19.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: inauguracja roku szkolnego (w programie wieczorek rozrywkowy dla dzieci i młodzieży) — 1 IX, godz. 18.00; wyświetlanie bajek dla dzieci — 2 IX, godz. 19.00; filmy dla dorosłych — 2 IX, godz. 20.00; dyskoteka dla młodzieży — 3 IX, godz. 18.00; „Rola i znaczenie nauki w kształtowaniu świadomości i charakteru" — prelekcja — 5 IX, godz. 19.00.

Klub Prasy i Książki w Raciborach Nowych: „Miejsce przeznaczenia" — 5 IX, godz. 18.00.

Klub Prasy i Książki w Łopieniach Jerzach: „Miejsce przeznaczenia" — 5 IX, godz. 20.00.

Klub Prasy i Książki w Ciechanowcu: „Miejsce przeznaczenia" — 6 IX, godz. 18.00.

Klub Prasy i Książki w Radziszewie: „Miejsce przeznaczenia" — 6 IX, godz. 20.00.

Klub Prasy i Książki w Trzciannem: „Miejsce przeznaczenia" — 7 IX, godz. 18.00.

Klub Prasy i Książki w Niewiarowie: „Miejsce przeznaczenia" — 7 IX, godz. 20.00.

ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ mieszkanie M-2 (37 m²) w Katowicach na podobne w Łomży. Wiadomość: Łomża, Prusa 15/58. K-06865

ŁOMŻA! zamienię mieszkanie spółdzielcze M-4 (60 m²) na równorzędne, większe za dopłatą w pobliżu centrum. Kupię dwie nowe opony do poloneza. Księcia Janusza I 8/55. K-06871

SPRZEDAM nowy Fiat 125p. Wiadomość: Łomża, Zakład Stolarski, Nadnarwiańska 27. K-06874

BIURO Matrymonialne „Piast" — Lębork, współpraca zagraniczna (informacja 40 złotych znaczkami). pg 3248-1

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury", Olsztyn 2, skrytka 336. K 3062-0

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Benczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Kotowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lörinczy Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korektor — Elżbieta Słupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Jerzy Bielecki, Bronisław Goleblowski, Jacek Grün, Wiesław Janicki, Adam Dobroński, Piotr Kuncewicz, Jan Kwasowski, Jan Łukasiuk, Henryk Milewski, Andrzej Podulka, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Szpaliński, Wiktor Szukiel, Andrzej Trhórzen. ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 43-43, 43-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny) 67 11 (z ... WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Białostockie Wydawnictwo Prasowe w Białymstoku. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1397/83. Nakład 18.500. C-4. PL ISSI 0203 5840. Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42 43, 43 44 ... Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Warunki prenumeraty: kwartalnie 130 zł, półrocznie 260 zł, rocznie 520 zł

KONTAKTY

jak narodziła się gwiazda

Kopciuszek stał się piękną królową. Tak chyba w jednym zdaniu określić można życie Barbary Streisand. Urodziła się 24 kwietnia 1942 roku w Brooklynie — ubogiej dzielnicy nowojorskich biedaków. Była brzydką dziewczyną, nic więc dziwnego, że na młodzieżowych potańcówkach zawsze stała pod ścianą. Ucząc się w szkole średniej pracowała jako sprzątaczka w restauracji, a potem jako bileterka w teatrach na Broadwayu. Nie przypuszczała zapewne, że niegdyś będzie tu „pierwszą damą". Zarobione pieniądze przeznaczała na opłacanie lekcji śpiewu i gry aktorskiej. Rodzina traktowała to jak młodzieńczy kaprys. Któżby zwrócił uwagę na brzydką i przeciętną dziewczynę. Barbara zaczęła jednak śpiewać w podrzędnej knajpie, a na swój pierwszy występ przyszła w sukience za 4 dolary i atłasowych pantofelkach za 50 centów. Całości jej majątku dopełniało składane łóżko. Ale jak to w bajkach bywa znalazł się ktoś, kto usłyszał śpiew Barbary — wspaniały i urzekający. Otrzymała propozycję nagrań i natychmiast wybuchł pierwszy skandal w życiu przyszłej gwiazdy. Eksperci od przemysłu rozrywkowego nazwali ją „zbrodnią przeciwko narodowi amerykańskiemu". Uroda Barbary zaprzeczała bowiem wszelkim dotychczasowym kanonom sztuki estradowej. Małe jasne oczka, ogromne usta i przede wszystkim uderzającej brzydoty nos — kto chciałby to oglądać?

Dzisiaj nikt nie śmie tak powiedzieć. Jest jedyną kobietą, której filmy i płyty dają producentom gwarancję pełnego zysku.

Życie Barbary Streisand to pasmo sukcesów i... skandali. Mając 33 lata napisała pamiętnik, po publikacji którego zatrzęsło się w Hollywood. Napisała w nim bowiem wiele historyjek o „zakulisowym" życiu gwiazd... Zresztą jej sprawy osobiste wystarczają na niejedną książkę lub film. Rozwody i kolejne romanse są zawsze szeroko komentowane nie tylko przez prasę brukową. *„Czasem bardzo mnie boli to, co czytam o sobie* — powiedziała w jednym z wywiadów piosenkarka. — *Większość dziennikarzy pisze o mnie tak, jakbym była wciąż taka jak moje filmy. Zupełny nonsens. Ale jak spóbuję być troszkę inna — wtedy nie ma reakcji. A ja nie zawsze chcę robić to, czego ode mnie oczekują. Nie cierpię patrzeć do lustra i ciągle widzieć to samo..."*

Niegdyś Barbara zorganizowała wytworne przyjęcie, na które zaprosiła znanych aktorów i ludzi estrady. Jakież było ich zdziwienie, gdy w ekskluzywnej willi ujrzeli na wszystkich przedmiotach ponaklejane ceny. Zapytali gospodyni, co to ma oznaczać i usłyszeli: *„Dzisiaj jestem sławna i bogata, ale gdy skończy się moja kariera, być może będę musiała wrócić tam, skąd przyszłam. Wtedy będę przynajmniej wiedziała, co i ile kosztuje".*

Ciągle zaskakuje swoich przyjaciół zachowaniem, a widzów i słuchaczy wspaniałym aktorstwem i jeszcze lepszym śpiewem. Każdy jej LP i film to murowany sukces kasowy. Tak było m.in. z filmem „Narodziny gwiazdy" i piosenką „Woman In Love".

Dolly Parton

Coraz więcej zwolenników w naszym kraju ma muzyka country. Jest lekka, łagodna i spokojna. Dlatego słuchają jej chętnie ludzie zdenerwowani lub chcący wypocząć, odprężyć się. Nadaje się znakomicie!

Przedstawiam dziś Dolly Parton — jedną z gwiazd muzyki country. Urodziła się na fermie w Locust Ridge w Tennessee, 19 stycznia 1946 roku jako czwarte dziecko w 12-osobowej rodzinie. Zawsze chciała śpiewać i chyba to się stało powodem porzucenia przez nią szkoły i wyjazdu do Nashville — Mekki wielbicieli luzu i country. Tam się jej nie wiodło i przez 4 lata zarabiała śpiewaniem ledwie na skromne utrzymanie. W 1967 r. związała się z wytwórnią RCA i Porterem Wagonerem. Stworzyli udany duet i nagrali album „The Best Of Porter Wagoner And Dolly Parton". Dolly nie chciała jednak dzielić sukcesów z przyjacielem, postanowiła nagrywać sama. Jako solistka zadebiutowała w 1974 roku płytą „Jolene". Współpraca z RCA dała jej ostateczny szlif estradowy i muzyczny, zaś kompozycje stały się dojrzalsze i przekroczyły granice standardowej muzyki country. Zaczęli ją akceptować wielbiciele rocka. Jej piosenki włączyły do swego

repertuaru m.in. Linda Ronstadt i Emmylou Harris (najbardziej znaną, autobiograficzną „Coat Of Many Colours").

W Stanach Zjednoczonych Dolly uważana jest za gwiazdę nie tylko country. Od dawna interesowała się rockiem zyskując rzesze sympatyków. Świadectwem prób łączenia obu gatunków stał się album „All I Can Do", wydany w 1976 roku. Największym zaś sukcesem był „New Harvest — First Gathering", w którym piosenkarka godzi wspaniale swoje nowe zainteresowania z wrodzonym talentem do śpiewu ludowego.

Szkoda tylko, że tak rzadko możemy słuchać Dolly na radiowej antenie.

zawsze na fali

Zespół „2 plus 1" wiecznie młody. Zmienia się krąg odbiorców, mody muzyczne, sposób aranżacji utworów, gusty słuchaczy, a trójka w składzie: Elżbieta Dmoch, Janusz Kruk i Cezary Ślęzak, zawsze potrafi jakoś zaspokoić swoich wielbicieli. Jako bodaj jedynemu zespołowi z naszego kraju udało się grupie zrobić karierę za granicą. Zespół wylansował m.in. w RFN i Japonii kilka swoich utworów. Nie były to kompozycje ambitne, ale trafiły akurat w zainteresowanie bywalców dyskotek. Ostatnio grupa pracuje nad nowymi piosenkami, co słychać w radiu i widać w „Telewizyjnej liście przebojów". W niedługim czasie ukaże się kolejny LP zespołu.

A oto krótka rozmowa z Elżbietą Dmoch i Januszem Krukiem (prywatnie: małżeństwem).

Krzysztof Kurianiuk: — Jak to się stało, że zaczęliście razem śpiewać?

Elżbieta Dmoch: — To już chyba ponad 10 lat...

Janusz Kruk: — Ja może przemilczałbym lata, bo w zasadzie liczy się skutek naszej działalności.

E.D.: — Nie wstydź się, my się zmieniamy, nasza publiczność się zmienia.

J.K.: — Wywodzimy się ze środowiska studenckiego, graliśmy tzw. folk-rocka, zresztą bywało różnie przez te kilkanaście lat.

K.K.: — Czy „2 plus 1" to zespół, który zarabia na Zachodzie nagrywając „disco", a w kraju tworzy ambitne rzeczy?

J.K.: — Chyba niezupełnie, gdyż to, co nagrywamy na Zachodzie, jest wprawdzie popularne, ale poprzedzone ciężką pracą. Natomiast takie opinie wygłaszają ludzie, którzy nie znają naszych płyt nagranych np. w RFN. Praca tam dała nam przede wszystkim warsztat. Skutek jest widoczny. Wszystkie piosenki nagrane w Polsce natychmiast znajdują się na czołowych miejscach list przebojów.

K.K.: — Czy można powiedzieć, że zrobiliście karierę?

E.D.: — Gdyby tak się stało, nie mielibyśmy już nic do roboty. To byłoby smutne.

horoskop dla szefów i podwładnych

SZEF STRZELEC (22 XI—20 XII)

Jest lojalnym, życzliwym człowiekiem, więc pracuje się z nim przyjemnie. Czasem miewa zbyt duże zaufanie do ludzi, co bywa wykorzystywane, lecz nie za długo. Przyjaciel całego świata. Świetnie nadaje się na czołowe stanowiska. Potrafi umiejętnie i celowo rozbudować przedsiębiorstwo. Optymista i realistyczny marzyciel. Żadeń fantasta. Umie, i to z rozmachem, urzeczywistniać swe plany. Ma niewielu wrogów, gdyż jest wesoły i beztroski (w granicach rozsądku). Niezbyt przejmuje się przeciwnościami losu.

U pracowników ceni wierność, uczciwość, lojalność, a najbardziej — entuzjastyczne podejście do pracy. Ma wstręt do egoizmu, chciwości i cwaniactwa. Dyrektorzy z tego znaku nie są fałszywi. Otwarcie mówią, co mają na sercu. Potrafią zwymyślać pracownika nawet w obecności innych osób, czy wylać z posady, gdy są z niego niezadowoleni, lecz nie są zdolni do podstępnych intryg, nieszczerych uśmieszków, podłości i zdrady. Współżycie z dyrektorem Strzelcem jest łatwe i należy sobie cenić możliwość pracowania pod jego kierownictwem.

PODWŁADNY STRZELEC

Ma głowę pełną planów i projektów, ale beztroska i nieprzejmowanie się niczym bywają nieraz irytujące; jemu jednak ułatwiają życie i pozwalają spać spokojnie. Nie jest to bowiem lekceważenie pracy, lecz chęć zachowania pewnego dystansu.

Strzelcowi nigdy nie wystarczy sucha instrukcja, musi wiedzieć nie tylko co ma zrobić, lecz dlaczego, w jakim celu. Uwielbia zajęcia urozmaicone, odpowiedzialne, pełne ruchu, a nawet fantazji. Ma on zaufanie do samego siebie. Bywa głośny i rubaszny, a nawet nietaktowny, choć intencje ma dobre. Chętnie jeździ na delegacje. Nie jest chciwy, ma szeroki gest.

Urodzeni w znaku Strzelca: Charles de Gaulle, Pele, Xawery Dunikowski, Jan XXIII, Ludwik Svoboda, Horacy, Fryderyk Engels, Mark Twain, Winston Churchill, Jan Długosz, Ignacy Mościcki, Józef Conrad Korzeniowski, Maria Callas, Gerard Philippe, Józef Piłsudski, Barbara Krafftówna, Maria Stuart, Irena Santor, Frank Sinatra, Kurt Waldheim, Feliks Stamm, Neron, Gustaw Eiffel, Władysław Broniewski, Willy Brandt, Leonid Breżniew, Edith Piaf.